

Paulina Réage

Powrót do Roissy

I.

Tak więc wszystko zostało zaplanowane: nadchodził wrzesień. W połowie miesiąca O miała powrócić do Roissy i zabrać ze sobą Natalie. René miał przyjechać z Afryki Północnej i przywieźć do Roissy Jacqueline, w każdym razie taki miał zamiar. To, jak długo miały tam pozostać, w przypadku O zależało prawdopodobnie od decyzji Sir Stephena - co do Natalie była to kwestia przypadku i postanowień jej przyszłego pana - lub panów z Roissy. Jednak mimo poczucia spokoju i pewności, które dają ustalone plany na przyszłość, O niepokoiła się, tak jakby istniała jakaś zła wróżba, niepokoiła się, jakby projekty były zbyt śmiałym wyzwaniem dla losu. Niepokoiło ją wręcz przekonanie, że bliscy jej ludzie mają postąpić tak, jak zostało postanowione.

Natalie oczekiwała tej chwili radośnie i z niecierpliwością, w jej uradowaniu było coś z naiwności i ufności dziecka, oczekującego od dorosłych spełnienia ich obietnic. Władza, jaką Sir Stephen miał nad O umacniała ufność Natalie - oddanie O było tak bezwarunkowe i całkowite, że Natalie nie miała ani cienia wątpliwości, nie była w stanie nawet przez chwilę przypuszczać, by ktoś mógł udaremnić poczynania Sir Stephena. Uwielbiała O, a ta klęczała przed Sir Stephenem: któż mógł się jemu przeciwstawić? O była szczęśliwa, ale właśnie dlatego nie śmiała ani wierzyć w szczęście, ani miarkować niecierplivej radości Natalie. Jednak kiedy od czasu do czasu Natalie nuciła coś półgłosem, O uciszało ją, by nie kusiła losu. Uważała, by nie stawiać stopy na linii łączącej dwie płyty chodnika, żeby nie rozsypać soli i nie kłaść bochenka chleba spodem do góry. Było też coś, o czym Natalie nie wiedziała i czego O nie potrafiła jej wytłumaczyć: O tak uwielbiała, kiedy ją biczowano nie tylko ze względu na dość szczególnie rodzaj rozkoszy, której doświadczała, ale też dlatego, że znajdowała się wówczas w sytuacji, kiedy to była poddana cudzej woli nawet wbrew sobie i poza własną chęcią, że przyplącała to cierpieniem i upokorzeniem. Upokorzenie polegało na tym, że nie była w stanie wytrzymać bólu i nie krzyczeć, nie błagać o litość. Jednocześnie odczuwała zaś ową niezwykłą rozkosz i być może w ten sposób zarazem jakoś powodowała jej trwanie.

Ach, porastać w bezruchu i żeby czas również się zatrzymał! O nie cierpiała świtu i zmierzchu, ponieważ wówczas wszystko zmienia swój kształt i przybiera inny - tak zdradziecko, w tak przygnębiający sposób. Czyż z faktu, że René oddał ją Sir Stephenowi i z tego, że ona sama z taką łatwością pogodziła się z odmianą losu nie wynikało, że przecież Sir Stephen także może zmienić zdanie? Pewnego dnia stojąc nago przed pękatą komodą w swoim pokoju, zdobioną w fałszywe chinoiserie, na których wyobrażone były postaci w spiczastych kapeluszach, takich, jakie Natalie nosiła na plaży, O zdała sobie sprawę z czegoś nowego w zachowaniu wobec niej Sir Stephena. Przede wszystkim wymagał, aby

przebywając w swoim pokoju była bezustannie i całkowicie naga. Zakaz obejmował również pantofle, naszyjniki, wszelką biżuterię. To był drobiazg. Jeśli Sir Stephen poza Roissy żądał stosowania reguły, która przypominała mu Roissy, czyż O mogła się temu dziwić? Było też coś poważniejszego. Oczywiście O oczekiwała, że tej nocy, kiedy odbył się bal, Sir Stephen ofiaruje ją gospodarzowi. To prawda, że on sam posiadał ją już wielokrotnie w obecności innych, na przykład przy René albo Anne-Marie, a ostatnio w obecności Natalie. Jednak nigdy przedtem nie doprowadził do tego, że ktoś inny posiadał ją w jego obecności, nigdy nie dzielił jej z tym, komu ją oddawał. Również nigdy nie zdarzyło się, by oddał ją komuś i nie wychłostał jej następnie, tak jakby prostytuując ją poszukiwał pretekstu, żeby ją ukarać. Ale po balu nie nastąpiło nic podobnego. Czy wystarczającym upokorzeniem dla O wydał mu się wstyd, jaki odczuwała należąc na jego oczach do kogoś innego niż on? Znosiła to dobrze, kiedy chodziło o René, ale nie o Sir Stephena. Znosiła to dobrze, kiedy Sir Stephena nie było w pobliżu, ale w jego obecności było to dla O prawdziwą torturą.

Minęły następne dwa dni, a on nie zbliżył się do niej. O chciała odesłać Natalie do innego pokoju, ale Sir Stephen nie zgodził się na to. O zaczęła więc, aż Natalie usnie i płakała w ciemności, nie widziana przez nikogo, w kompletnej ciszy. Dopiero czwartego dnia Sir Stephen przyszedł do O pod koniec popołudnia, tak jak to miał w zwyczaju wziął ją i pozwolił jej się pieścić. Kiedy usłyszała jego jęk, kiedy w chwili rozkoszy wykrzyknął jej imię, poczuła się uratowana. Ale kiedy leżąc przy jego boku z zamkniętymi oczami (jej bezwładne ciało odbijało się złotym kolorem, od białego dywanu) zapytała go, czy ją kocha, nie powiedział: "Kocham cię, O", tylko: "Oczywiście" i zaśmiał się. Czy było to takie oczywiste? "Będziesz w Roissy piętnastego września", tak jej powiedział. Zapytała go wówczas, czy on również tam będzie. Tak, powiedział, że tak. Mijały ostatnie dni sierpnia; osy zlatywały się do koszy pełnych fig i fioletowych winogron, słońce było już mniej białe, cienie pod wieczór były coraz dłuższe. O była sama w wielkim i pustym domu z Natalie i z Sir Stephenem. René wyjechał z Jacqueline.

Czy należało liczyć dni dzielące ją od piętnastego września, tak jak to robiła Natalie: jeszcze czternaście, jeszcze dwanaście? Czy też raczej należało obawiać się nadejścia tego dnia? Dni upływały w milczeniu. Natalie i O już teraz czuły się zamknięte w swoistym gynecium, którego nie chciały opuszczać. Ściany tłumiły śmiechy i słowa, miękkie wykładziny dźwięk kroków, czasami tylko słyhać było krzyki O podczas chłosty. Pewnego wieczoru, była to niedziela, niebo było czarne jak przed burzą. Przekazano jej polecenie Sir Stephena, by ubrała się i zeszła na dół. Usłyszała trzaśnięcie drzwi samochodu, a przez okno łazienki wychodzące na podwórze, doszedł, do niej dźwięk głosów. Potem już nic nie było słyhać. Natalie przybiegła do niej i powiedziała, że zobaczyła trzech mężczyzn: jeden z nich był chyba Malajem, o ciemnej karnacji, bardzo czarnych oczach, wysoki, szczupły i przystojny. Nie mówili po francusku ani po angielsku, Natalie wydawało się, że porozumiewali się po niemiecku. Czy był to niemiecki, czy inny język, O nie rozumiała ani słowa z tego co mówili, nie potrafiła też zrozumieć obojętności Sir Stephtena. Nie znaczy to, że nie zwracał na nią uwagi, wręcz przeciwnie; śmiał się i chyba żartował ze swoimi gośćmi, podczas gdy oni korzystali z jej ciała. W dodatku robił to z taką swobodą, i tak niedbale, że O wydało się, że wolałaby urazę lub pogardę od tego zapomnienia, roztargnienia, które okazywał przy niej. Najtrudniej było znieść pogardę i dziwną litość malującą się w spojrzeniu Malaja, który nie dotknął jej ani razu. Tylko na nią spoglądał, gdy dwaj pozostali nasycili się nią, kiedy stała w podartej i poplamionej sukience, zdyszana. Chyba spodobała im się, bo powrócili sami następnego dnia koło jedenastej. Tym razem Sir Stephen kazał prowadzić ich prosto do jej pokoju, w którym O czekała naga. Kiedy wyszli, szlochała. "Dlaczego, O?" - spytał Sir Stephen, ale przecież dobrze wiedział dlaczego, wiedział, jak mógłby ją pocieszyć w jej

upokorzeniu i rozpacz. W jej własnym pokoju i na jego oczach potraktowano ją tak, jak rzadko kto śmie traktować dziewczynę z domu publicznego. Co gorsza, on zachowywał się tak, jakby myślał o niej właśnie w ten sposób. Powiedział, że nie do niej należy wybór gdzie, jak i komu ma służyć, że nie jej sprawą są jego uczucia. Potem wychłostał ją tak okrutnie, że pocieszyło ją to na jakiś czas. Jednak kiedy minęły łyzy i piekący ból, wróciło dręczące ją zwątpienie. Obawiała się, że inny powód niż rozkosz jaką odczuwał - o ile odczuwał? - sprawiał, że ją prostytuował; podejrzewała, że służy mu jako rodzaj towaru w jakiejś wymianie, nie potrafiła domyślić się, w zamian za co wydawał obcym jej ciało; płacił za coś, coś kupował, ale co? Nasunęło jej się groteskowe i okrutne skojarzenie - rytuały związane z orderem Świętego Jerzego. Tak, być może nie zdawała sobie z tego sprawy, ale jej obraz wspartej na łokciach i na kolanach był w najgorszym sensie tego słowa ilustracją owych legend, obraz kobiety ujeżdżanej przez nieznanomych... Bił ją tylko po to, żeby tym lepiej ją tresować. Cóż w tym dziwnego, czy miała prawo się skarżyć? Jeszcze leżąc na łóżku, przywiązana do balustrady, bo Sir Stephen wyraźnie postanowił pozostawić ją w tej pozycji (i rzeczywiście, pozostała tak przez prawie trzy godziny), O wspominała dźwięk jego głosu. Tego głosu, który wprowadził ją w takie zmieszanie, gdy usłyszała, tego wieczoru, gdy posiadał ją po raz pierwszy, gdy spoliczkował ją i wdarł się w nią sprawiając jej ból, kiedy powiedział jej, wolno cedząc słowa, że chce od niej dostać i że dostanie z samej uległości i podporządkowania, to, co jak wyobrażała sobie, może dać tylko z miłości. Czyja to była wina, jeżeli nie jej samej, skoro wystarczyło, by kazał ją wychłostać i już należała do niego? Któż miał budzić w niej przerażenie jak nie ona sama? A jeżeli używał jej do innych celów niż dla własnej rozkoszy, czy powinno ją to obchodzić? "Tak, jestem, przerażona sama sobą - mówiła do siebie. Jakim prawem mogłabym skarżyć się, że mnie oszukano, skoro zostałam sto, tysięcy razy ostrzeżona, czyż nie wiem, do czego jestem stworzona?" Nie wiedziała już, czy przeraża ją to, że jest niewolnicą, czy to, że nie jest nią w dostatecznym stopniu. Nie, ani jedno, ani drugie: przerażało ją to, że nie jest już kochaną. Co zrobiła, czego zaniedbała, by sobie na to zasłużyć? To szaleństwo, O, przecież nie ma tu mowy o zasługiwaniu na cokolwiek, wiesz przecież, że nie możesz nic na to poradzić. Okowy ciężące u jej podbrzusza, piętno na jej pośladkach... Była z nich dumna, bo stanowiły dowód na to, że ten, który zmusił ją do ich noszenia, kochał ją tak bardzo, że chciał, by stanowiła jego własność. Czy teraz należało się ich wstydzić, teraz kiedy już jej nie kochał, a znaki własności wskazywały na to, że wciąż należy do niego? Przecież w kolcu nadal chciał, żeby do niego należała.

Nadszedł piętnasty wrzesień; O, Natalie i Sir Stephen wciąż byli razem. Jednak teraz to Natalie płakała: jej matka wzywała ją do siebie, a pod koniec miesiąca Natalie miała wrócić do internatu. Tak więc jeśli O pojedzie do Roissy, pojedzie .sama. Sir Stephen zastał O siedzącą w fotelu, dziewczynka płakała z głową opartą o jej kolana. O podała mu list, który dostała: Natalie miała wyjechać za dwa dni.

- Pan obiecał - powiedziała mała - przecież pan obiecał...

- To niemożliwe, maleństwo - powiedział Sir Stephen.

- Gdyby pan zechciał, to byłoby możliwe - odparła Natalie.

Nie odpowiedział. O gładziła ją po jedwabistych włosach spływających na jej nagie kolana. To prawda, gdyby Sir Stephen zechciał tego naprawdę, to zapewne O mogłaby napisać do matki Natalie, poprosić ją, żeby mała została z nią jeszcze dwa tygodnie pod pretekstem wyjazdu na wieś pod Paryżem. Wystarczyłoby coś zrobić, spotkać się z matką Natalie. A Natalie, przez dwa tygodnie...

Tak więc Sir Stephen musiał zmienić zdanie.

Stał przy oknie i patrzył na ogród. O pochyliła się nad dziewczynką, uniosła jej głowa i ucałowała oczy pełne łez, Podniosła wzrok: Sir Stephen stał bez ruchu. Pocałowała Natalie w usta. Sir Stephen odwrócił się, kiedy usłyszał jęk Natalie, ale O mimo to zsunęła się z fotela i łagodnie ułożyła Natalie na dywanie. Sir Stephen podszedł do nich. O usłyszała trzask zapalniczki i poczuła zapach dymu: palił czarny tytoń, tak jak Francuzi.

- Rozbierz ją, O, i pieść ją - powiedział nagle - potem daj mi ją. Ale najpierw rozewrzyj ją nieco, nie chcę, żeby zbyt ją bolało.

A więc to tylko tyle? Gdyby tylko wystarczyło dać mu Natalie Czy był w niej zakochany? Chyba raczej chciał położyć czemuś kres w drwili, gdy miała wyjechać, unicestwić złudzenia.

Natalie miała bardzo kobiecą figurę, była jednak smukła i drobniejsza niż O. Pozwoliła O rozebrać się i ułożyć na łóżku, na którym O rozłożyła pościel. Pozwoliła pieścić się, jęcząc z cicha, kiedy O dotykała ją, zaciskając zęby, kiedy O ją raniła. Po chwili ręka O była cała zakrwawiona. Natalie nie krzyknęła pod ciężarem Sir Stephena. Pierwszy raz O widziała jak Sir Stephen czerpie rozkosz z kogoś innego, pierwszy raz widziała jego twarz w chwili rozkoszy. Jak unikał jej spojrzenia! Tak, przyciskał głowę Natalie do swojego podbrzusza, trzymając ją mocno za włosy, tak jak trzymał za włosy O. O doszła do wniosku, że robił to po prostu po to, żeby lepiej odczuć pieszczotę ust zaciskających się wokół niego, aż do momentu, gdy wewnątrz uwolni się jego nasienie. każde usta, byle dość gorące i dość uległe, uwolniłyby go tak samo. Natalie nie miała znaczenia. Czy O była pewna, że coś znaczy? "Kocham pana" powtarzała po cichu, tak cicho, żeby jej nie słyszał, "Kocham pana" nie śmiała zwracać się do niego przez "ty", nawet w myśli.

Jego twarz była odchylona do tyłu, szare oczy Sir Stephena błyszczały spod wpół przymkniętych powiek jak dwa świetliste ostrza. Również jego zęby błyszczały spomiędzy rozchylonych warg. Przez chwilę, nim poczuł, że O patrzy na niego, nim przestał płynąć z biegiem odczuć, tą rzeką którą O - tak sądziła - tyle razy płynęła z nim razem, wyciągnięta obok niego na dnie łodzi, którą płyną kochankowie, przez tę chwilę wydawał się bezbronny. Ale być może nie było tak naprawdę. Zapewne byli sami, każde z nich osobno i być może nie przypadkiem ukrywał przed nią twarz, kiedy byli razem. Być może chciał być sam; przypadkiem dostrzegła to właśnie dzisiaj. O uznała to za zły omen stała mu się więc tak obojętna, że nawet nie zadał sobie trudu, by się odwrócić. Nie można jednak było nie dostrzegać w tym pewnej pociechy. Gdyby O nie wątpiła w to, czy jest kochana, czułaby się wolna, lekka, dumna, szczęśliwa. Powiedziała to sobie w myśli.

Kiedy Sir Stephen wyszedł pozostawiając Natalie w jej ramionach, przytuloną do niej, rozpaloną i mruczącą jak kot ze szczęścia, O patrzyła jak dziewczynka usypia, przykryła się razem z nią prześcieradłem i lekkim kocem. Nie, nie był zakochany w Natalie. Ale był gdzie indziej, nieobecny wobec samego siebie jeszcze w większym stopniu, niż nieobecny wobec niej.

O nigdy nie zastanawiała się, czym zajmuje się Sir Stephen, René nigdy o tym nie mówił. Z pewnością był bogaty, w tajemniczy sposób, tak jak ci z angielskich arystokratów., którzy jeszcze są bogaci; skąd czerpał pieniądze? René pracował dla przedsiębiorstwa eksportowo-importowego, René mawiał: jadę do Algieru po jutę, do Londynu po wełnę, po fajans, po miedź do Hiszpanii, René miał biuro, wspólników, pracowników. Nie było dla niej jasne, na

ile jego sytuacja jest znacząca, ale w każdym razie była to jakaś sytuacja. I narzucała określone pilne obowiązki. Być może Sir Stephen też miał jakieś obowiązki, które trzymały go w Paryżu, wzywały go za granicę, gdy podróżował; być może, o czym O myślała nie bez lęku, było to jakoś powiązane z Roissy (związek René z Roissy był zupełnie przypadkowy - pewien znajomy wprowadził go tam, jak mówił i O wierzyła mu). Co wiedziała o Sir Stephenie? Należał do klanu Campbell, którego ciemny tartan w kolorach czarnym, granatowym i zielonym, jest najpiękniejszy w całej Szkocji i cieszy się najgorszą sławą (Campbellowie zdradzili Stuartów w czasach Młodego Pretendenta); wiedziała, że posiada granitowy zamek w północno zachodnich Highlands, nad Morzem Irlandzkim. Zamek jest mały, o zwartej zabudowie, zbudowany w stylu zamków francuskich przez jednego z jego przodków w osiemnastym wieku, podobny do ogrodowej altany. Ale jakąż altana jest otoczona takimi trawnikami i fosą, takim żywopłotem z winorośli? "Zawiozę cię tam w przyszłym roku razem z Anne-Marie" - powiedział Sir Stephen do O, kiedy pokazywał jej te zdjęcia. Ale kto mieszkał w tym zamku? Czy Sir Stephen miał rodzinę? O podejrzewała, że był kiedyś, a może nawet jest nadal zawodowym oficerem. Niektórzy z jego ziomeków, młodszy od niego, zwracali się do niego Sir, tak jak się mówi do przełożonego. O wiedziała że na wyspach brytyjskich panuje szczególny przesąd: mężczyzna nie powinien mówić w obecności swojej żony o interesach, o swojej pracy, ani o pieniądzach Czy to wyraz szacunku, czy pogardy? Trudno powiedzieć. Trudno jednak mieć o to pretensję. Tak więc O nie pragnęła tego, chciała tylko wiedzieć na pewno, że jego milczenie nie wynika z innych powodów. Jednocześnie chciała, żeby je przerwał, żeby mogła zapewnić go, że gdyby tylko była w stanie dopomóc mu w razie jakichkolwiek kłopotów, to jest gotowa służyć mu niezależnie od okoliczności - jeśli tylko potrafi.

Następnego dnia po wyjeździe Natalie, dla której zarezerwowano kuszetkę na Train Bleu, na dwa dni przed ich wspólnym wyjazdem - mieli bowiem pojechać tym samym pociągiem, ale Sir Stephen postanowił, że odbędzie się to właśnie tego dnia, a nie tego samego, kiedy wyjechała Natalie, on też postanowił, że pojedą pociągiem i to tym właśnie pociągiem, a nie samochodem - tego dnia O w końcu zdobyła się na odwagę, ponieważ kiedy wstał, przechodząc koło niej pogłaskał ją po plecach, być może machinalnie, tak jak się głaszczce kota albo psa; stara Norah podawała właśnie kawę pod koniec obiadu, O powiedziała do Sir Stephena bardzo cicho, że pragnie, aby wybaczył jej śmiałość, ale chce zapewnić go, że będzie mu służyć w jakikolwiek sposób, jeśli on tego zechce. Popatrzył na nią wzrokiem pełnym czułości, potem kazał jej uklęknąć, całował jej piersi, a kiedy podniosła się i stanęła przed nim, wyraz jego oczu zmienił się.

- Wiem - powiedział. - Ci dwaj mężczyźni, których przyprowadziłem do ciebie ostatnio...

- Ci Niemcy? - przerwała mu O.

- To nie są Niemcy - powiedział Sir Stephen - ale mniejsza o to. Chciałbym tylko powiedzieć ci, że jeden z nich jedzie tym samym pociągiem co my. Spotkamy się przy obiedzie w wagonie restauracyjnym. Postaraj się, żeby miał na ciebie ochotę i przyszedł do twojego przedziału.

Dobrze - powiedziała O i nie zapytała z jakiego powodu miała to zrobić. Wiedziała na pewno, że tym razem był jakiś powód; nie mogła pozbyć się myśli, że Sir Stephen, kiedy przedtem prostytuował ją bez powodu, w pewnym sensie niepotrzebnie, czynił tak nie tyle po to, żeby ją przyzwycząić, co żeby zatrzeć ślady, żeby uczynić z niej narzędzie. Ślepe narzędzie czegoś innego, niż rozkosz.

II.

Tutaj następuje krótka scenka, którą przedstawimy jak sekwencję z filmu: w środku nocy, korytarz w wagonie pierwszej klasy, Train Bleu. Wysoki, zwalisty mężczyzna, widzimy go tylko od strony pleców, przechodzi obok drzwi kolejnych kabin, zatrzymuje się przy numerze jedenaście. Drzwi uchylają się, ukazuje się twarz pełna słodyczy i w szczelinie rozsuwanych drzwi naga sylwetka kobiety w rozchełstanym szlafroku. Kobieta pyta:

- Ukochany mój, to pan? - i zaraz potem, spostrzegając pomyłkę: - O, przepraszam.

Ale mężczyzna w otwartej dłoni trzyma medalion: na złotym tle stalowołśniący triskele-symbol Roissy. O spogląda na mężczyznę i bez słowa otwiera drzwi. Kołysanie pociągu, stukot kół, gwizd lokomotywy. O i Carl stoją naprzeciwko siebie w świetle lampki. Carl mówi cicho:

- To było ładne, proszę powtórzyć.

- Nie mam obowiązku - odpowiada O. - Tak pani myśli?

O spuszcza wzrok i kręci przecząco głową.

- Proszę zapalić światło - mówi Carl i O wyciąga rękę do przełącznika, którym zapala się lampę nad łóżkiem. Zasłona na oknie nie jest opuszczona, widać księżyc w pełni i czarno-biały krajobraz, wiatr pochyla wierzby rosnące nad rzeką, księżyc przebiega między chmurami. Carl ma na sobie długie i ciężkie szlafrok, pantofle z lakierowanej skóry. Rozwiązuje pasek i widać, że O stara się na niego nie patrzeć. On także to widzi, zsuwa szlafroczek z jej ramion, obraca ją w prawo, w lewo, ogląda z przodu, z profilu, z tyłu, potem popycha na łóżko. Widać jej piersi, głowę odchyloną do tyłu; nogi są rozchylone, jedna na kuszecie, druga opiera się o podłogę; widać wypukłe, całkowicie gładkie łono i pierścień przechodzący przez jedną z warg, jak kolczyk przebijający opuszkę ucha. Carl pochyla się, jego lewa ręka zbliża się do jej biodra, prawą - niewidoczną z tej strony - rozchyła nieco bardziej swój ciężki szlafrok. Czy trzeba pokazywać coś więcej?

Train Bleu przyjeżdża do Paryża około dziewiątej. O ósmej O wstała i zdecydowanym krokiem udała się na śniadanie, na nogach miała buty na wysokich obcasach. Wokół jej serca utworzyła się jakby skorupa, pancierz obojętności, której nie potrafiła zrozumieć. Przemierzyła korytarze dzielące jej przedział od wagonu restauracyjnego, wypła zbyt gorzką kawę i zjadła jajka na bekonie. Sir Stephen siedział naprzeciwko niej. Jajka były mdłe; zapach papierosów, kołysanie pociągu sprawiły, że O poczuła lekki zawrót głowy. Jednak kiedy rzekomy Niemiec usadowił się obok Sir Stephena, ani jego spojrzenie wlepione w usta O, ani wspomnienie uległości z jaką oddała mu się w nocy nie zmieszały jej. Nie wiedziała czemu ma zawdzięczać to, że bez skrępowania patrzy na przesuwane się za oknem drzewa i łąki, odczytuje nazwy stacji. Domy, które nie stały tuż przy torach kryły się w drzewach i we mgle; potężne słupy z żelaza osadzone w betonowych postumentach przemierzały rozległą równinę, przekazywały sobie ledwo widoczne druty wysokiego napięcia, co trzysta metrów, aż po horyzont. Kiedy przejeżdżali przez Villeneuve Saint-Georges, Sir Stephen zaproponował, żeby wrócili do swoich przedziałów. Carl zerwał się, stuknął obcasami i skłonił się w pół, żegnając O. Szarpnięcie pociągu wytrąciło go z równowagi, zachwiał się i usiadł, a O

roześmiała się. Czy zdziwiło ją to, że gdy tylko weszli do przedziału, Sir Stephen, który ani przez chwilę od czasu wyjazdu nie zwrócił na nią uwagi, pochylił ją na stos walizek nagromadzonych na ławeczce i zadarł jej plisowaną spódnicę? Była zachwycona i wdzięczna. Wiedziała, że gdyby ktoś zobaczył ją tak na klęczkach z piersiami rozplaszczonymi na bagażach, ubraną, w czarne pończochy i podwiązki, jej wypięte pośladki naznaczone jak walizka, uznalby to za widok śmieszny. Zawsze, kiedy umieszczano ją w tej pozycji, przychodziły jej na myśl wszystkie niepokoje, ale i upokarzające, ośmieszające skojarzenia wiążące się z "podkasaniem" oraz z tym drugim określeniem, którego Sir Stephen tak, jak niegdyś René, używał za każdym razem, gdy oddawał ją do czyjejś dyspozycji. Upokarzające słowa Sir Stephena były jej miłe, odczuwała to za każdym razem. Jednak to uczucie było niczym wobec uszczęśliwienia i dumy, jaką odczuwała, można powiedzieć, że czuła się jakby "w glorii" - za każdym razem, gdy zechciał ją posiąść, gdy ciało jej na tyle przypadło mu do smaku, że wchodził w nią i zamieszkiwał przez jakiś czas. O wydawało się, że żadne poniżenie, żadne upokorzenie nie było zbyt wygórowaną ceną za to szczęście. Jęczała przez cały czas kiedy tkwił w niej, kiedy kołysanie pociągu rzucało ich o siebie. Dopiero kiedy rozlega się dźwięk hamulców, kiedy wagony po raz ostatni drgnęły zderzając się ze sobą, kiedy dojechali na Dworzec Lyoński - wysunął się z niej i kazał jej wstać.

Przy wyjściu, pod schodami, w miejscu gdzie podjeżdżają samochody prywatne, młodzieniec w mundurze podoficera wojsk lotniczych, stojący przy dużym, czarnym samochodzie, zsalutował na widok Sir Stephena Otworzył drzwi i zaprosił O do środka. Kiedy usiadła na tylnym siedzeniu, a bagaże zostały ułożone z przodu, Sir Stephen pochylił się na chwilę, pocałował ją w rękę i uśmiechnął się do niej jeszcze raz, po czym zatrzaskał drzwi. Nie powiedział nic, ani do widzenia, ani do zobaczenia, ani żegnaj. O myślała, że wsiądzie razem z nią. Samochód ruszył tak szybko, że nie zdążyła zawołać go i kiedy przycisnęła się do szyby, aby pomachać mu ręką, było już za późno: rozmawiał z bagażowym i był odwrócony plecami. Nagle cała jej obojętność, to co chronił ją w tajemniczy sposób przez całą podróż zniknęło, było tak, jakby brutalnie zerwano jej opatrunek z rany. W myślach poczęła powtarzać w kółko jedno jedyne zdanie: Nie pożegnał się ze mną, nie spojrzął na mnie. Samochód pędził na wschód, wyjechał z Paryża, O nie widziała nic. Płakała. Jej twarz była zalana łzami jeszcze pół godziny później, kiedy samochód zjechał do lasu rosnącego przy szosie i zatrzymał się na leśnej drodze w cieniu wysokich buków. Padał deszcz, zamknięte okna samochodu pokryte były mgiełką. Kierowca opuścił oparcie swojego fotela, przeszedł na tył samochodu i kazał położyć się O na tylnym siedzeniu. Samochód był tak niski, że stopy O uderzyły w sufit, kiedy podniósł jej nogi, żeby w nią wejść. Korzystał z niej prawie godzinę, a ona ani przez chwilę nie próbowała mu się wyrwać. Była przekonana, że miał do tego prawo, a jedyną pociechą po brutalnym rozstaniu z Sir Stephenem, jedynym ukojeniem jej lęku, była absolutna cisza, w której odbywało się to wszystko. Młody człowiek brał ją parę razy, zaledwie pozwolił sobie na przenikliwy jęk w chwili rozkoszy, aż do wyczerpania sił. Mógł mieć dwadzieścia pięć lat, o szczupłej twarzy, surowej i wrażliwej, czarne oczy. Dwukrotnie dotknął palcem mokrego policzka O, ale ani przez chwilę nie zbliżył do niej twarzy. Było oczywiste, że nie ośmielił się, chociaż zupełnie bez skrępowania wbijał w nią aż po gardło swoją męskość tak długą i grubą, że przy każdym ruchu, kiedy uderzał tym taranem w dno zdobywanego przybytku, z oczu O od nowa tryskały łzy. Kiedy wreszcie skończył, O opuściła spódniczkę, zapięła sweter i marynarkę, które rozchyliła, żeby mógł dotknąć jej piersi; zdążyła przyczesać się, upudrować i umalować usta w czasie kiedy młody człowiek poszedł w krzaki. Przestało padać, pnie buków błyszczały w szarym świetle. Tuż obok samochodu, na nasypie z lewej strony rosły czerwone naparstnice, tak blisko, że O mogłaby je zerwać wyciągając rękę przez otwarte okienko. Chłopak wrócił, zamknął drzwi, które pozostawił otwarte, uruchomił samochód i powrócił na szosę. W ciągu piętnastu minut

dojechali i przejechali przez wieś, której O nie rozpoznała, ale kiedy samochód zwolnił jadąc przez dłuższy czas wzdłuż muru długiego parku i zatrzymał się przed domem całym pokrytym winoroślą, wreszcie zrozumiała: to było tylne wejście do Roissy. Wsiadła; chłopak w mundurze wyciągnął walizki. Brama z litego drzewa, pomalowana na ciemnozielony kolor i polakierowana, otwarła się, nim zdążyła zastukać lub zadzwonić: widziano ją od wewnątrz. Przeszła przez próg; wyłożona kafelkami sień była pusta, obiciu na ścianach były z marszczonego perkalu w kolorach czerwonym i białym. Dokładnie naprzeciwko niej znajdowało się ogromne lustro na całą szerokość ściany, odbijała się w nim cała jej postać (szczupła i prosta w szarym kostiumie, w płaszczu na ramionach), walizki stojące przy niej na podłodze, zamykające się za nią drzwi. W rękę trzymała gałązkę wrzосу, którą machinalnie przyjęła od młodego człowieka który ją przywiózł, śmieszny i dziecinny souvenir, którego nie śmiała rzucić na wypastowane kafelki podłogi, a który nie wiedzieć czemu przeszkadzał jej. Ależ nie, wiedziała dlaczego: kto to jej mówił, że wrzos zrywany w podparyskim lesie przynosi nieszczęście? Już lepiej byłoby zerwać te naparstnice, których babcia zabraniała jej dotykać, bo są trujące.

Położyła gałązkę wrzосу we wnęce okienka, przez które wpadało do sieni światło z zewnątrz. W tej samej chwili weszła Anne-Marie, a za nią mężczyzna w stroju ogrodnika. Ogrodnik wziął walizki O.

- No, więc jednak jesteś-powiedziała Anne-Marie - Sir Stephen dzwonił prawie dwie godziny temu, miałas przyjechać samochodem prosto tutaj. Co się stało?

- Kierowca... - powiedziała O - myślałam, że... Anne-Marie roześmiała się.

- Ach, tak? - powiedziała - Zgwałcił cię, a ty pozwoliłaś mu na to? Nie, Co nie było przewidziane, wcale nie miał do tego prawa. Ale to nic nie szkodzi, po to tu jesteś - i dodała - dobrze zaczynasz, opowiem o tym Sir Stephenowi, to mu się spodoba.

- Czy on tu przyjedzie? - spytała O. - Nie powiedział kiedy, ale chyba tak.

Lęk, który ścisnął piersi O ustąpił, popatrzyła z wdzięcznością na Anne-Marie; jakże pięknie i kwitnąco wyglądała w aureoli siwiejących włosów. Miała na sobie czarne spodnie i bluzkę, marynarkę z czerwonego płótna. Wyraźcie reguły obowiązujące kobiety w Roissy jej nie dotyczyły.

- Dzisiaj zjesz obiad u mnie - powiedziała do O - i przygotujesz się. Kiedy gong wybije trzecią, zaprowadzę cię tam, gdzie masz pójść.

O poszła za Anne-Marie bez słowa, lekka i radosna: Sir Stephen ma przyjechać.

Apartament Anne-Marie zajmował część skrzydła oficyny stanowiącego przedłużenie właściwego zamku w stronę szosy. Składał się na salon połączony z rodzajem małego buduaru, pokój i łazienka; drzwi, przez które O weszła, zapewniały Anne-Marie całkowitą swobodę poruszania się. W jej domu w Sannois okna wychodziły na ogród, tutaj podobnie, okna salonu i pokoju Anne-Marie wychodziły prosto na park. Park był zawsze pusty, porośnięty gęstą roślinnością, wielkie drzewa nietknięte jeszcze były nadchodzącą jesienią, natomiast winorośl na ścianach zaczynała już się czerwienić. O, stojąc pośrodku salonu przyglądała się białym boazeriom, meblom z ciemnego orzecha w wiejskim stylu Dyrektoriatu, wielkiej sofie obitej, podobnie jak fotele, materiałem w żółte i niebieskie prążki.

Podłoga była pokryta niebieską wykładziną. Na sięgających do podłogi oknach wisiały zasłony z błękitnej tafty.

- Rozmarzyłaś się, O - powiedziała nagle Anne-Marie - na co czekasz, rozbieraj się! Zabierzemy twoje rzeczy i dostaniesz wszystko, co ci będzie potrzebne. kiedy będziesz naga, chodź tutaj. Torebka, rękawiczki, marynarka, sweterek, spódnica, pończochy - O położyła to wszystko na krześle stojącym przy drzwiach, buciki postawiła pod krzesłem. Następnie podeszła do Anne-Marie, która nacisnęła dwukrotnie przycisk dzwonka przy kominku, a potem usiadła na sofie.

- Po tej depilacji widać ci małe wargi - krzyknęła Anne-Marie dotykając ich lekko. - Nie zdawałam sobie sprawy, że jesteś tak wypukła, ani że szpara sięga tak wysoko.

- Przecież - powiedziała O - u wszystkich...

- Nie, kochanie, nie u wszystkich - powiedziała Anne-Marie.

Nie puszczając O odwróciła się w stronę wysokiej dziewczyny o ciemnych włosach, która właśnie weszła do pokoju. prawdopodobnie wezwana dźwiękiem dzwonka:

-Popatrz, Monique, to jest dziewczyna, którą nazaczyłam tego lata dla Sir Stephena, prawda, że udało się?

O poczuła dłoń Monique, lekką i chłodną, jej dotyk na pośladku i na brzdach wyłobionych przez rozpalone żelazo. Potem, ręka wsunęła się między jej uda i schwyciła medalion zawieszony u podbrzusza.

- Jest też przekluta? - spytała Monique.

- Ach, tak, oczywiście kazał mi też ją sobie zakolczykować - odpowiedziała Anne-Marie, a O nagle zaczęła zastanawiać się, czy "oczywiście" oznacza, że Anne-Marie znajdowała oczywistym fakt dokonania tej operacji, czy oznaczało to, że taki jest zwyczaj Sir Stephena; w takim wypadku oznaczałoby to, że kazał zrobić to samo innym przed nią. Zdziwiona swoją śmiałością usłyszała własny głos, zadający dręczące ją pytanie Anne-Marie. Jeszcze bardziej zaskoczona była tym, że AnneMarie odpowiedziała jej.

- To nie twoja sprawa, O, ale ponieważ jesteś tak zakochana i tak zazdrosna, mogę ci jednak powiedzieć, że nie. Często poszerzałam i chłostałam dla niego dziewczyny, ale ty jesteś pierwszą, którą nazaczyłam. Myślę, że tym razem naprawdę zakochał się w tobie.

Potem zaprowadziła O do łazienki i kazała jej się umyć, tymczasem Monique poszła po obrożę i bransolety dla niej. O odkręciła kran, zmyła makijaż, wyszczotkowała włosy i weszła do wanny. namydlała się powoli. Nie zwracała uwagi na to co robi, rozmyślała o dziewczynach, które przed nią spodobały się Sir Stephenowi, odczuwała jednocześnie ciekawość i uradowanie. Ciekawość: chciałyby móc je poznać. Nie dziwiło jej to, że kazał je wszystkie poszerzać i chłostać, ale odczuwała zazdrość na myśl, że po raz pierwszy zrobiono to z nią nie dla niego. Stała pochylona w wannie, plecami do lustra na ścianie, palcami namydlała wewnątrz podbrzusza i pośladki, spłukując pianę rozsunała je, żeby przejrzeć się w lustrze: chciałyby to zobaczyć u którejś z tamtych dziewczyn. Jak długo Sir Stephen je trzymał? Tak więc nie pomyliła się sądząc, że stara Norah ćwiczyła przed nią inne

dziewczyny, równie drżące przed nią, równie nagie i uległe. To, że była jedyną, która nosi jego żelaza i jego inicjały, wypełniało ją poczuciem szczęścia. Wyszła z wody i wytarła się. Anne-Marie zawołała ją.

Na łóżku Anne-Marie pokrytym pikowaną narzutką z białoczerwonego perkaliku (z tego samego materiału były podwójne zasłony w oknie) spoczywał plik sukien, gorsety, pantofle na wysokim obcasie i skrzynka z bransoletami. Anne-Marie usiadła na brzegu łóżka, kazała O uklęknąć przed sobą, wyciągnęła z kieszeni płaski klucz otwierający zamki obróż i bransolet. Klucz był przymocowany do jej paska długim łańcuszkiem. Przymierzyła O kilka obroży zanim znalazła taką, która obejmowała jej szyję dokładnie w środku, dopasowaną tak, że z trudem można było ją obrócić wokół szyi, jeszcze trudniej było wsunąć palec pomiędzy skórę a metal. Następnie na przeguby rąk założyła jej bransolety, ściśle przylegające tuż ponad stawami. Naszyjniki i bransolety, które O nosiła i widziała u innych w zeszłym roku były zrobione ze skóry i o wiele węższe; te były z nierdzewnej stali, złożone z połączonych zawiasami segmentów, tak jak złote bransoletki niektórych zegarków. Były szerokie na prawie dwa palce i przy każdej z nich umieszczony był pierścień z tego samego metalu. Skórzana uprząż, którą nosiła w zeszłym roku nigdy nie zrobiła na O wrażenia czegoś tak chłodnego, nie wywoływała tak silnego uczucia definitywnego uwięzienia. Stał była tego samego koloru i o tym samym matowym połysku, co żelaza wiszące u jej podbrzusza. Anne-Marie powiedziała jej, w momencie gdy zatrzasnął się ostatni zamek zamykający obrożę, że nie będzie ich zdejmować ani w dzień, ani w nocy, nawet do kąpieli - dopóki pozostanie w Roissy. O wstała i Monika poprowadziła ją za rękę przed wielkie lustro złożone z trzech tafli, uszmiłkowała jej usta jasną czerwieńią; był to raczej płyn, który nakładała pędzelkiem, i który ciemniał w miarę schnięcia. Tą samą czerwieńią pomalowała jej sutki i czubki piersi oraz małe wargi pomiędzy udami, podkreślając miejsce w którym spotykały się na sklepieniu łona. O nigdy nie dowiedziała się, jaki był skład tego barwnika, ale był to raczej rodzaj farby niż szminka, nie ścierała się przy potarciu i z trudem schodziła pod wpływem płynu do zmywania makijażu, a nawet alkoholu. Pozwolono jej upudrować się, i dobrać pantofle, kiedy jednak chciała wziąć jeden z rozpylaczy do perfum z toaletki Anne-Marie, ta krzyknęła:

- Czyś ty oszalała, O? Jak myślisz, po co Monique cię umalowała? Przecież wiesz, że odkąd założono ci te żelaza, nie masz prawa się dotykać.

III.

Wzięła do ręki rozpylacz i O zobaczyła w lustrze jak na jej piersiach i pod pachami lśnią małe kropelki, tak jakby były pokryte potem. Następnie Anne-Marie posadziła ją na ławeczce przed toaletką, kazała jej unieść i rozchylić uda, Monique przytrzymała ją za kolana w tej pozycji. Obłok perfum, który się rozszedł po jej podbrzuszu i pomiędzy pośladkami zapiekł ją tak bardzo, że jęknęła i szarpnęła się.

- Przytrzymaj ją, aż wyschnie - powiedziała Anne-Marie - potem znajdziesz dla niej gorset.

O ze zdziwieniem stwierdziła, że ściśnięty gorset sprawia jej przyjemność. Posłusznie wciągała brzuch i wdychała powietrze, kiedy Anne-Marie jej kazała, a Mouique zawiązywała sznurówki. Gorset sięgał jej do piersi, rozchyłał je nieco, był tak skonstruowany, że wysuwały się one do przodu i wydawały się tym bardziej swobodne i wrażliwe.

-Twoje piersi są naprawdę stworzone dla szpicruty, O - powiedziała Anne-Marie - zdajesz sobie z tego sprawę?

- Wiem - powiedziała O - ale błagam panią... Anne-Marie roześmiała się

- Och, to nie ode mnie zależy - powiedziała - ale jeśli klienci będą mieli ochotę, to będziesz mogła sobie błagać do woli.

Słowo "klient" wzburzyło ją bardziej niż nagły lęk przed batem. Dlaczego "klienci"? Nie miała jednak czasu zastanawiać się nad tym, bo zajęło ją to, co Anne-Marie nie zdając sobie z tego sprawy objawiła jej w chwilę później.

Stała przed lustrem w pantoflach na obcasie, z talią ściśniętą w gorsecie. Monique podeszła do niej, niosąc na ręce spódnicę i kasacek z żółtego jedwabiu wyszywany w szary wzór roślinny.

-Nie, nie-krzyknęła Anne-Marie - najpierw mundurek.

Monique miała na sobie suknię o kroju zbliżonym do tych, które O już знаła, ale o wyglądzie bardziej surowym, zapewne była to kwestia materiału - była zrobiona z bardzo ciemnej błękitnoszarej wełny. Dodatkowo do sukni była chusta zakrywająca ramiona, piersi i głowę. Kiedy O ubrała się w taką suknię i przejrzała się w lustrze obok Monique, zrozumiała, co tak ją zaskoczyło, kiedy ją zobaczyła - był to strój, który przy-wodził na myśl pensjonariuszki więzień kobiecych lub służki klasztorne. Było to jednak tylko pierwsze wrażenie; w rzeczywistości była to szeroka, bufiasta spódnica, dublowana taftą w tym samym kolorze, fałdowana w szerokie, nie zaprasowane plisy idące aż do rypsowego pasa, zapinanego pod gorsetem, tak jak w sukniach ceremonialnych. Nie było tego widać, ale spódnica była otwarta w środku pleców od talii do stóp. Nie było to widoczne, o ile ktoś nie pociągnął z jednej lub z drugiej strony. O spostrzegła to dopiero, kiedy sama ją włożyła, nie zauważyła tego na Monique. Kasacek zapinał się na plecach, nosiło się go na spódnicę; jego krótkie poły wykrojone były tak, że przykrywały na szerokość ręki plisy spódnicy. Dopasowany był przy pomocy zaszepek i wstawek elastycznych. Rękawy były wszyte bez podwyższenia, ich wierzchem szedł szew przedłuża-jący szew na ramieniu, kończący się na wysokości łokcia rozkloszowaną falbaną ze skosu. Podobną falbaną wykończony był dekolt idący dokładnie wzdłuż wcięcia gorsem. Na to wszystko zakładało się dużą chustę z czarnej koronki; jeden jej róg zakrywał głowę i opadał na środek czoła, drogi na plecy pomiędzy łopatkami; przymocowana była czterema zatrzaskami, dwa znajdowały się na szwach na ramionach, dwa na brzegu dekoltu, u nasady piersi. Chusta była skrzyżowana na pier-siach, długa stalowa agrafka zapinała ją tak, że były zasłonięte. Koronka przytrzymywana była we włosach przy pomocy grzebienia, otaczała twarz i, jak wspom-niano, całkowicie zasłaniała piersi; była jednak dość miękka i dość przezroczysta, by można było dostrzec malujące się pod nią sutki i by można było domyślić się, że nie mają żadnej osłony poza chustą. Poza tym wystarczyło rozpiąć agrafkę, by obnażyć je całkowicie, tak jak wystarczyło rozsunać z tyłu dwie poły spódnicy, by obnażyć tylne części ciała. Monique, zanim zdjęła z O ten strój, pokazała jej, jak przy pomocy dwóch tasiemek można było podnieść obie poły i zawiązując przy talii przytrzymać je w pozycji otwartej. Wtedy właśnie Anne-Marie odpowiedziała na pytanie, którego O nie zadała.

- To jest uniform Zgromadzenia - powiedziała. -Nigdy go nie widziałas, ponieważ poprzednio byłaś tutaj przywieziona przez twojego kochanka niejako na jego własny rachunek. Nie należałaś więc do Zgroma-dzenia.

- Ale przecież - powiedziała O - byłam traktowana tak jak inne dziewczyny, każdy mógł... nie rozumiem... - Każdy mógł cię wziąć? Oczywiście. Ale było to dla przyjemności twojego kochanka i to była wyłącznie jego sprawa. Teraz jest inaczej. Sir Stephen oddał cię Zgromadzeniu; wszyscy będą mogli cię brać, owszem, ale to dotyczy całości wspólnoty. Będziesz opłacana.

- Opłacana! - przerwała O. - Przecież Sir Stephen... Anne-Mańe nie pozwoliła jej skończyć. - Posłuchaj, O, dosyć tego. Jeżeli Sir Stephen chce, żebyś oddawała się za pieniądze, to chyba jego sprawa, prawda? To cię nie powinno obchodzić. Oddawaj się i milcz. Całą resztę wyjaśni ci Noelle, będziesz razem z nią, ona ci wszystko wytłumaczy. Obiad w buduarze Anne-Marie odbył się w szczególny sposób. Służący przyniósł jedzenie na podgrzewanym stoliku. Mouique, wciąż ubrana w swoją mundu-rową suknię, podała go, ustawiając uprzednio cztery nakrycia: dla Anne-Marie, dla O, dla Noelle i dla siebie. Uprzednio O przymierzyła jeszcze kilka sukien. Anne-Marie kazała odłożyć dla niej żółtoszarą suknię, którą miała tego samego dnia, suknię błękitną, suknię w kolorach bladego błękitu zmieszanego z zielenią i wreszcie bardzo obcisłą suknię z plisowanego dżerseju, otwartą z przodu od wysokości talii. Była ciemnofioletowa i jasny brzuch O z wiszącymi pod nim pierścieniami, tak bardzo obnażony, był widoczny nawet wtedy, kiedy nie poruszała się, równie widoczny jak jej odkryte pośladki. Służący zaniósł do pokoju przeznaczanego dla O, połączonego z pokojem Noelle, wszystkie odłożone suknie, poza żółtą. Monique miała odnieść pozostałe do magazynu. O patrzyła jak naprzeciwko niej Noelle śmieje się, ponieważ. Siedzenie z czarnego włosia łaskocze ją, widziała zagniewaną na nią Anne-Marie, Monique usługującą przy stole; dwukrotnie kiedy Mouique wstała, O widziała jak Anne-Marie, kiedy tamta przechodziła z jej prawej strony, wsuwała rękę w wycięcie jej sukni. Monique zamierała w bezruchu i O domyślała się, obserwując leciutkie pochylenie jej ciała, że poddaje się dotykowi ręki. "Dlaczego nic mi nie powiedział -powtarzała w myśli O -dlaczego?" i czasami zdawało jej się, że została po prostu porzucona i że Sir Stephen wysłał ją do Roissy, oddał do Roissy, jak mówiła Anne-Marie, żeby się jej pozbyć; czasami wręcz przeciwnie, że chciał jej jeszcze bardziej. W takim wypadku Anne-Marie miała rację, to czego sobie życzył nie było jej sprawą, nie powinny jej obchodzić powody, dla których czegoś sobie życzył, wystarczyła, by taka była jego wola. I tu powracała do punktu wyjścia: Dlaczego mi tego nie powiedział, dlaczego?" I jak powstrzymać łzy, które znowu napływały jej do oczu, co zrobić, żeby przynajmniej nie było ich widać? Noelle zauważyła je. Uśmiechnęła się leciutko do O i końcem palca wykonała przeczący ruch. O uśmiechnęła się do niej w odpowiedzi i wytarła oczy zaciśniętymi pięściami, jak skrzyżowane dziecko: nie miała serwetki i była całkiem naga. Na szczęście Anne-Marie, która rozpięła agrafkę przy chuście Monique i muskała brązowe czubki jej piersi nie patrzyła na O: obserwowała, jak na twarzy Monique rodzi się rozkosz, i nie przerywając pieszczot wypytywała ją: ilu mężczyzn weszło w jej ciało od poprzedniego dnia, kim byli, czy otworzyła się dla nich równie szeroko, jak teraz otwiera się dla niej? Przy tych słowach Anne-Marie zawołała Noelle i O, nie przestając dotykać Monique kazała im podnieść i przywiązać poły jej sukni. Monique miała szerokie biodra, skórę w złotawym kolorze i szczupłe, nietknięte uda. Bezbarwnym głosem odpowiedziała na każde pytanie: posiadało ją pięciu mężczyzn, trzech, których nie знаła; powiedziała nazwiska dwóch pozostałych. Tak, otwarta się najszerzej jak mogła. Anne-Marie pochyliła ją i pokazała dwóm pozostałym dziewczynom, jak łatwo było wsunąć się obu najdłuższym palcom jej ręki kolejno w oba przybytki Monique. Za każdym razem Monique zaciskała się na jej palcach postępując: widać było, jak zwie-rajają się pośladki. Wreszcie krzyknęła głośno, z rękami przyciśniętymi do piersi, głową opartą na ramieniu, z oczami zamkniętymi pod woalem z koronki. Anne-Marie pozwoliła jej odejść.

Było już po północy kiedy O została zaprowadzona do swojego pokoju pierwszego wieczoru pobytu w Roissy i zakuta w łańcuchy. Popołudnie spędziła w biblio-tece ubrana w swoją piękną, żółtoszarą suknię dublo-waną taftą w tym samym żółtym kolorze, którą unosiła obiema rękami do góry, kazano jej się podkasać: Noelle ubrana w podobną suknię w kolorze czerwonym była razem z nią, także jeszcze dwie inne dziewczyny. których imiona Noelle wyjawiała jej dopiero kiedy zo-stały same wieczorem: reguła milczenia wobec mężczyzn, kimkolwiek by oni byli, panami czy służącymi, była absolutna. Dokładnie o trzeciej godzinie wszystkie cztery dziewczyny weszły do pustego pokoju o szeroko otwartych oknach. Było ciepło, promienie słoneczne padały ukośnie na ścianę głównego budynku, odbite od niego światło rozjaśniało jedną ze ścian pokrytych bluszczem. O myliła się, pokój nie był pusty, na straży przy drzwiach stał służący. O wiedziała że nie powinna na niego patrzeć, ale nie mogła się od tego powstrzymać uważając, by nie spojrzeć powyżej jego pasa przy-glądała mu się, powróciło uczucie przerażenia i fascynacji które towarzyszyło jej w zeszłym roku: nie, nie za-pomniała o niczym, a jednak było to jeszcze gorsze niż w jej wspomnieniach, męskość umieszczona swobodnie w woreczku, znakomicie widoczna między udami odzianymi w czarne obcisłe spodnie, jak na szesnastowiecznych obrazach, które można oglądać w muzeum - i rzemienie bata przypiętego do pasa. U stóp Foteli stały taborety, O biorąc przykład z pozostałych trzech dziewczyn usiadła na jednym z nich, rozkładając suknię dookoła. Dalej patrzyła na stojącego nieruchomo mężczyznę, teraz nieco z dołu. Cisza była tak przytłaczająca, że O nie śmiała nawet poruszyć się: jedwab jej sukni szeleścił zbyt głośno. Niespodziewany dźwięk zaskoczył ją tak, że aż krzyknęła. Przeskakując przez parapet do pokoju wszedł ciemnowłosy przysadzisty młodzieniec w kostiumie do jazdy konnej, ze szpicrutą w rękę, przy jego wysokich butach złościły się niewielkie ostrogi.

- Piękny obrazek - powiedział -jesteście bardzo grzeczne, nie ma na was amatora? Już od piętnastu minut przyglądam się wam przez okno. Jednak ślicznotka na żółto - dodał, przesuwając koniec szpicruty po piersiach O, która zadrżała - nie jest taka znowu grzeczna.

O wstała. W tym momencie weszła Monique w satynowej sukni koloru malwy, podkasaniej na brzuchu, trójkąt czarnego runa wskazywał miejsce, gdzie zaczynały się jej długie uda (które O widziała przedtem tylko z tyłu). Za nią weszło dwóch, mężczyzn. O rozpoznała jednego z nich: to właśnie on rok temu oznajmił jej reguły panujące w Roissy. On także ją Poznał i uśmiechnął się do niej.

- Pan ją zna? - spytał młodzieniec.

- Tak, nazywa się O - odpowiedział mężczyzna. Jest naznaczona przez Sir Stephena, który przejął ją od René R. Spędziła tutaj kilka tygodni w zeszłym roku, pana wtedy nie było. Jeżeli pan ją chce, Franck, to proszę...

- Sam nie wiem - powiedział Franck. - Ale czy wie pan, co robiła pańska O? Przyglądam jej się od kwadransa, ona mnie nie widziała, tylko cały czas przyglądała się José, ale nie wyżej niż do pasa.

Trzej mężczyźni roześmiali się. Franck wziął O za czubek piersi i pociągnął ją ku sobie.

- Odpowiedz, kurewko, na co miałaś ochotę? Na bat José, czy na jego fiuta?

O purpurowa ze wstydu palącego jej policzki, straciwszy wszelkie rozumienie w tym co było jej dozwolone lub zakazane. szarpnęła się do tyłu i wyrwała się z rąk chłopaka krzyząc.

„Zostawcie mnie, zostawcie mnie” Złapał ją kiedy wpadła na fotel i przyprowadził z powrotem.

- Niepotrzebnie uciekasz, bat dostaniesz ud José już zaraz.

Ach! nie jęczeć, nie błagać, nie zebrać łaski i wybaczenia! Ale jęczała i płakała i prosiła o łaskę, wiła się, by uniknąć uderzeń, próbowała całować po rękach Francka, który trzymał ją, kiedy lokal ją chłostał. jedna z jasnowłosych dziewczyn i Noelle podniosły ją i opuściły jej spódnice.

- Teraz wezmę ją ze sobą - powiedział Franck - potem powiem wam co o niej myślę.

Ale kiedy przyszła za nim do pokoju, położyła się naga na jego łóżku. patrzył na nią długo i zanim położył się obok niej powiedział:

- Wybacz mi, O, ale przecież twój kochanek także każe cię chłostać. prawda?

- Tak - powiedziała O i zawahała się.

- Proszę, mów - powiedział.

- Jesteś tego pewna? - odpowiedział chłopak - Nigdy nie nazwał cię kurwą?
O pokręciła głową, żeby powiedzieć, że nie i w tej samej chwili zdała sobie sprawę, że kłamie: tak, właśnie przecież Sir Stephen mówił o niej w gabinecie u Lape-rouse, kiedy oddał ją dwu Anglikom i kiedy kazał jej obnażyć podczas posiłku piersi pokryte bliznami. Podniosła wzrok i spotkała spojrzenie Francka zwrócone w jej stronę, ciemnoblękitne, łagodne, prawie współczujące, domyślił się, że kłamie. Odpowiadając na to, czego nie powiedział, szepnęła:

- Jeżeli tak robi, to ma rację.

Pocałował ją w usta.

- Tak go kochasz? - spytał. - Tak - powiedziała O.

Młodzieniec nie powiedział już ani słowa. Tak długo pieścił wargi na jej podbrzuszu, że straciła panowanie nad sobą i zaczęła oddychać w przyspieszonym tempie. Wszedł w nią, a kiedy wysunął się z jej podbrzusza i wbił pomiędzy pośladki, zawołał ją cichutko: "O". O poczuła, jak zaciska się wokół cielesnego pala, który wypełniał ją i palił od środka. Zatracił się w niej i usnął nagle, przyciskając ją do siebie, trzymając ręce na jej piersiach, z kolanami w zagłębieniu jej zgiętych kolan. Było chłodno. O naciągnęła prześcieradło i koc i także usnęła. Kiedy obudzili się, zapadał zmrok. Od ilu miesięcy O nie spędziła tyle czasu śpiąc w ramionach mężczyzny? Wszyscy, a Sir Stephen przede wszystkim, kładli się z nią, a potem zostawiali ją, albo odsyłali. A ten, który przed chwilą traktował ją tak brutalnie, siedział teraz u jej kolan i pytał ją żartobliwie, jak Hamlet Ofelię (Ofelię, z powodu O, jak mówił), czy może złożyć głowę na jej łonie. Z głową przyciśniętą do brucha O obracał w palcach jej żelazne pierścienie opadające mu na ramię. Zapalił lampkę nocną, żeby przyjrzeć im się lepiej, przeczytał na głos nazwisko Sir Stephena na-pisane na medalionie i dostrzegłszy szpicrutę i bat skrzyżowane nad nazwiskiem zapytał O, które z tych narzędzi Sir Stephen wolał stosować, jedno, czy drugie z nich. O nie odpowiadała.

- Odpowiedz, malutka - powiedział czule.

- Nie wiem - powiedziała O - jedno i drugie. Ale Norah zawsze używała bata.

- Kto to jest Norah?

Mówił tak naturalnym tonem, budził zaufanie, wrażenie, że odpowiadać mu na pytania było rzeczą zupełnie naturalną, do tego stopnia, że jej odpowiedzi były jakby odpowiedziami na pytania postawione samej sobie, tak jakby się rozmawiało ze sobą na głos, O odpowiadała nawet nie zastanawiając się nad tym.

- Jego służąca - powiedziała.

- Tak więc dobrze zrobiłem, że kazałem Jose cię wychłostać?

- Tak - powiedziała O.

- A co w tobie - pytał dalej chłopiec - lubi najbar-dziej?

Czekał przez chwilę, O nie odpowiadała.

- Sam wiem - powiedział - Popieść mnie również ustami, O, proszę cię o to.

Podniósł się tak, że znalazł się nad nią, zaczęła go pieścić. potem ujął ją w talii obiema rękami i pomógł się podnieść, mówiąc: "Śliczna, śliczna, śliczna" pocałował ją w piersi i zasnurował jej gorset. O pozwalała mu na to, nawet nie dziękując, ujęta łagodnością, oswo-jona: rozmawiał z nią o Sir Stephenie. Wreszcie powiedział jej. zanim zadzwonił na lokaja, który miał ją od-prowadzić, kiedy już włożyło suknię:

- Jutro też cię każe przyprowadzić, O, ale ja sam będę cię bił. - Uśmiechnęła się, ponieważ dodał: - Będę cię bił tak jak on.

Jak O dowiedziała się potem od Noelle, służącym nie wolno było tknąć dziewczyn w wspólnych pomieszczeniach (za wyjątkiem refektarza, gdzie rządili nie-podzielnie), ale dysponowali nimi do woli wszędzie tam (ale tylko tam), gdzie: wzywały ich obowiązki związane z ich pracą: w pokojach, gdy znajdowały się w nich same, w szatni, w razie potrzeby także w korytarzach i w sieniach. Przypadek zrządził, że na wezwanie Francka pojawił się Jose. Był młody, wysoki i mocno zbu-dowany; naturalna arogancja Hiszpanów dobrze zga-dzała się z jego mauretańską urodą. Kiedy O szła za nim stukając obcasami w głównym korytarzu, znów poczuła palący wstyd: nie dlatego, że ją wychłostał, ale ponieważ była pewna, że uwierzył w słowa Francka i nie wątpił, że go pragnęła. Prześladowało ją wspomnie-nie opowieści, którą usłyszała od pewnego oficera wojsk kolonialnych o hiszpańskich żołnierzach pocho-dzenia mauretańskiego - spędzali oni cały dzień, kiedy tylko mogli, na ujeżdżaniu kobiet. Jose uczynił zaledwie parę kroków, odwrócił się, przyciągnął do ściany pierwszą lepszą ławeczkę, żeby było wygodniej; schwy-cił i powalił na nią O. Posiadł ją bez trudu, a O była wściekła na sarną siebie, bo kiedy przeorywał ją żelazną pałą nie mogła powstrzymać jęków.

-Jesteś zadowolona, podoba ci się? jego białe zęby lśniły w ciemnej twarzy. O zamknęła oczy, żeby nie widzieć jego uśmiechu. Ale on pochylił się nad nią i wsunął język w jej usta. Dlaczego drżała na myśl, że drzwi Francka mogą się otworzyć.

W garderobie na parterze, do której potem zaprowadził ją Jose, O znów spotkała Noelle. Przytrzymując zadartą suknię, podczas gdy dziewczyna w mundurku i rozpiętej chuście polewała ją wodą. O przykucnęła na bidecie obok niej. Kiedy woda przestała wyciekać z jej wnętrza ta sama dziewczyna mydliła ją przez chwilę, a potem opłukała strumieniem wody tryskającym z miedzianej rurki z cienką ebonitową końcówką. Strumień nie był mocny, ale woda była bardzo zimna, jeszcze zimniejsza -jak jej się wydało -kiedy poczuła ją wewnątrz pomiędzy pośladkami, a potem wewnątrz podbrzusza. Czy koniecznie trzeba spłukiwać ją tak długo, i jeszcze i jeszcze pośladki i wewnątrz ud i te wszystkie intymne okolice ciała? Podczas pierwszego pobytu w Riossy nawet nie wiedziała o istnieniu garderoby, tak naprawdę to nie była w żadnym pokoju poza swoim własnym.

- Ach tak, za każdym razem. kiedy posyłają nas na górę, musimy potem być myte - powiedziała jej Noelle. - Ale czemu tak długo i taką zimną wodą?

- Ja to lubię - odpowiedziała Noelle - to odświeża i ściąga skórę.

Obsługująca je dziewczyna uperfumowała je na nowo i pomalowała. Zrobiły sobie makijaż i wyszczotkowały włosy. Perfumy rozgrzały ją nieco. Noelle ujęła ją za rękę. Miała urodę Irlandki albo kobiet z okolic La Rochelle, bardzo ciemne włosy, białą skórę, niebieskie oczy. Nie była wyższa niż O, ale miała wąskie ramiona i niewielką głowę, piersi drobne i szpiczaste, szerokie, zaokrąglone biodra. Krótki nosek i zawsze rozchylone wargi nadawały jej radosny wygląd. Rzeczywiście, była wesoła, kiedy wchodziła gdzieś, miało się wrażenie, że przychodzi na bal. W jej radości było coś rozbijającego. Oddawała się z tak czarownym uśmiechem, tak skwapliwie unosiła suknię, pokazując piękne, białe pośladki, że rzadko zdarzało się, by była naprawdę mocno bita:

- Tylko tyle, ile trzeba - tak zwierzała się O - do mnie nie pasują ślady na skórze.

Kiedy weszły do salonu, gdzie były zapalone światła, O mogła podziwiać i wdzięk Noelle, i jego efekty. Trzej mężczyźni siedzący w wielkich skórzanych fotelach nie patrzyli na dziewczyny, które siedziały u ich stóp (były to dwie blondynki - jedną z nich, Madelaine, O poznała w zeszłym roku i Monique), odwrócili się w ich stronę i rozpoznali Noelle. Jeden z nich zaraz ją zawołał, mówiąc:

- Chodź, nadstaw swoje śliczne piersi.

Noelle bez chwili wahania pochyliła się nad fotelem, trzymając się dłońmi za oparcia, tak że jej piersi znalazły się dokładnie na wysokości ust mężczyzny. Wyraźnie była zachwycona faktem, że mu się podoba. Był to mężczyzna lat około czterdziestu, łysy, tęgawy. O patrzyła na jego czerwony kark, na którym miał dwa wałki tłuszczu nad kołnierzem marynarki; przypominał jej nieco owego rzekomego Niemca, któremu Sir Stephen oddał ją nie dalej jak poprzedniego dnia. Ten, który był z Monique, stanął za Noelle i wsunął jej dłoń pod spódnicę, dotykając pośladków.

- Pozwoli pan, Pierre? - zapytał.

- Należałoby raczej spytać Noelle o zgodę - odpowiedział tamten i dodał - ale nie warto, prawda, Noelle? - Prawda - odpowiedziała Noelle.

O popatrzyła na nią: jakże była zachwycająca z głową odchyloną do tyłu, by uwydatnić piersi, wygięta w talii, by ułatwić dostęp do pośladków. Czy to nie przyjemność, jaką odczuwała, kiedy patrzono na nią i pieszczono, sprawiała, że budziła tak silne pożądanie? Mężczyzna, który przedtem był z Monique, dał jej znak, żeby go rozpięła i O zobaczyła, jak jego męskość sztywnieje pomiędzy udami Noelle. Wreszcie wszyscy trzej posiadli ją po kolei, wbijając się w różowe i czarne zagłębienie pomiędzy jej udami, w kwitnącą i białą Noelle w czerwonej sukni. I to ją, razem z O - "z tą małą, skoro są razem", jak powiedział ten, którego nazywali Pierre - zgodnie wyznaczyli zaraz potem, gdy zjawił się lokaj z prośbą o dwie dziewczyny do baru.

- Nie powinno się jej pozwolić na beczynność -powiedział Pierre.

W Roissy były trzy kraty. Część budynku, do której można się było dostać tylko przez jedną z nich, stano-wiła to, co w nieco infantylny sposób określano jako Wielką Klauzurę. Mieli tam wstęp tylko wtajemniczeni, czyli po prostu członkowie Klubu. Była to część parteru położona na prawo od wielkiej sieni (na którą wychodziła jedna z krat, ta największa), biblioteka, salon, palarnia, garderoby i po lewej stronie refektarz dziewcząt oraz pomieszczenia przeznaczone dla służby. Kilka po-koi na parterze zajmowały kobiety sprowadzone przez członków Klubu, tak, jak w zeszłym roku Rene sprowadził O. Pozostałe pokoje na piętrach były zajmowane przez tych, którzy przebywali przez jakiś czas w Roissy. Wewnątrz Klauzury dziewczyny mogły przebywać tylko w towarzystwie, obowiązywał je całkowity zakaz mówienia, nawet pomiędzy sobą, musiały mieć spuszczone oczy, zawsze nagie piersi i najczęściej uniesioną - z przodu lub z tyłu - spódnice. Posługiwano się nimi do woli, cokolwiek by z nimi robiono, koszt był taki sam. Czy ktoś z wtajemniczonych pojawiał się trzy razy do roku, czy trzy razy w tygodniu, na godzinę, czy na piętnaście minut, czy tylko kazał się dziewczynie rozebrać, czy chłostał ją do krwi, roczna składka była taka sama, cena zaś pobytu była liczona tak, jak w hotelu.

Druga krata oddzielała od tej centralnej części budynku skrzydło zwane Małą Klauzurą. Przedłużeniem tego budynku były oficyny, w których znajdował się apartament Anne-Marie. W obrębie Małej Klauzury przebywały dziewczyny należące do tego, co określano jako Zgromadzenie. Mieszkały w pokojach dwuosobowych, przedzielonych przepierzeniem nie sięgającym do sufitu, do przepierzenia z jednej i z drugiej strony przysunięte były głowy łóżek, zwykłych łóżek, a nie futrza-nych tapczanów podobnych do tapczanu znajdującego się w pokoju, w którym O przebywała za pierwszym razem. Miały do dyspozycji wspólną łazienkę i wspólną szafę. Drzwi pokoiów nie zamykały się na klucz i członkowie Klubu mogli wejść do nich w każdej chwili w nocy, kiedy to dziewczyny były zakute w łańcuchy. -Jednak poza tą formą uwięzienia nie obowiązywała żadna reguła zakazująca czegokolwiek. Wreszcie po drugiej stronie trzeciej kraty, położonej na lewo od kraty głównej, kiedy stało się do niej przodem (druga znajdowała się po stronie prawej) mieściła się część Roissy niemal publicznie dostępna: restauracja, bar, saloniki na parterze i pokoje na piętrach. Członkowie Klubu mogli przyjmować w barze i restauracji swoich gości, którzy wówczas nie musieli płacić za wstęp - Jednak każdy, albo prawie każdy mógł wykupić „kartę tymczasową”. dwukrotnego użytku i bardzo drogą. Dawała ona te same prawa, które przyznawano gościom, to znaczy korzystania z baru, spożywania obiadu lub kolacji, do zajęcia pokoju i sprowadzenia tam dziewczyny, za każdą z tych rzeczy płaciło się oddzielnie.

W restauracji znajdował się mattré -hôtel i barman także kilku kelnerów -kuchnie znajdowały się w podziemiu -ale stoliki obsługiwane były przez dziewczyny

W restauracji nosiły mundurek. W barze, jedwabne wieczorowe suknie, na włosach, ramionach i piersiach koronkowe mantyle przypominające chustę, stanowiącą część munduru: czekały tam, aż, ktoś zechce je wybrać. Restauracja i bar utrzymywały się same. Pieniądże zarobione przez dziewczyny były dzielone według ustalonego schematu: tyle i tyle dla Riissy, tyle i tyle dla dziewczyny. O dowiedziała się, że będzie dostawała dwukrotnie więcej niż inne dziewczyny, ponieważ była własnością członka Klubu i nosiła żelaza, oraz piętno. Były jeszcze dwie dziewczyny o takim statusie, jedną z nich była rudowłosa dziewczyna o białej skórze, którą O poznała u Anne-Marie. Biczowanie dziewczyny płatne było oddzielnie, podobnie jak biczowanie jej za pośrednictwem lokaja. Rachunki płacono w recepcji hotelu, napiwki przekazywano bezpośrednio. Bliskość Paryża, elegancki, a przy tym dyskretny wygląd budynku, komfortowe urządzenie i znakomita kuchnia w restauracji, teatralne kostiumy dziewcząt i obecność służby, bezpieczeństwo i swoboda panujące w Roissy, wreszcie i przede wszystkim to, co wiedziano i czego domyślano się o świecie zamkniętym za kratami Wielkiej i Małej Klauzury, zapewniały przedsiębiorstwu liczną klientelę, niemal w całości złożoną z ludzi interesu, z cudzoziemców w takim samym stopniu jak z Francuzów. Roissy ogólnie dostępne było równie nieoficjalnie jak Roissy tajemne: nazwa Country Club nie wprowadzała nikogo w błąd, zdarzało się jednak, że siwowłosa mężczyzna, którego uważano za główną osobę w Roissy, a który był jedynie jego administratorem, wypytywał tę czy inną dziewczynę o któregoś z klientów - pomijając takt, że wykupując kartę tymczasową należało przedstawić paszport lub dowód tożsamości (zapewniano, że zawarte w nich dane nie są zapisywane) - krótko mówiąc o Roissy oficjalnie nie wiadomo nic, tolerowano zaś półoficjalnie. Zapewne jedną z przyczyn tego stanu rzeczy, poza wspomnianym przed chwilą nadzorem, którego prawdziwej natury nietrudno się domyślić, było to, że nigdy nie było żadnych skarg z powodu zarażenia chorobami wenerycznymi, ani też skandali związanych z ciążą i jej usuwaniem. O zawsze zastanawiała się, w jaki sposób dziewczyny oddające się niekiedy dziesięciu mężczyznom dziennie - poniekąd nie sposób było odmówić! - zapobiegały ciąży. Nie wszystkim mógł przychodzić z pomocą przypadek, tak jak jej. Chodziło tu o drobną nieprawidłowość w budowie, dzięki której ryzyko było praktycznie żadne.

- Przypadek można zastąpić celowym działaniem, O -powiedziała jej Anne-Marie, kiedy ją o to zapytała. O wywnioskowała z tego, że Anne-Marie, z zawodu lekarka, w tajemnicy operowała dziewczyny z Riissy.

U żadnej z nich nigdy nie widać było tego zaniepokojonego wyrazu twarzy, który pojawia się wraz z opóźnieniem w biologicznym cyklu kobiety.

- Ach to nic takiego, a potem ma się święty spokój, rozumiesz o co chodzi? -powiedziała jej kiedyś Nioelle -ale nie mogę ci powiedzieć nic więcej, bo byłam pod narkozą.

O przypuszczała, że przede wszystkim zakazano jej o tym mówić.

O wiele trudniej jest bronić się przed zakażeniem: rozpuszczające się pastylki, środki profilaktyczne, prysznice. Największe jest ryzyko zakażenia przez usta: czerwony barwnik, zapobiegający pękaniu ust, pozwalał jednocześnie zmniejszyć tę groźbę. Ponadto Anne-Marie badała dziewczyny każdego dnia. W przypadku choroby leczono, jeżeli było to konieczne izolowano chore w pokojach znajdujących się nad jej apartamentem -aż do całkowitego

wyleczenia. Kobiety tak jak O w zeszłym roku sprowadzane przez swoich kochanków nie były objęte tą opieką i tymi zakazami, być może ryzykowały więcej, ale przecież nie przekraczały nigdy granic Wielkiej Klauzury. Jeśli chodzi o pozostałe pensjonariuszki. O nigdy nie była w stanie do końca zorientować się, na jakiej zasadzie posługiwano się nimi wewnątrz i za zewnątrz Klauzury. Z jednej strony bowiem istniał regulamin ustalający, ile dni służby w mundurze - w restauracji przy obiedzie, przy kolacji, ile dni służby w sukni galowej, Popołudni lub wieczó-rów w barze obowiązywało każdą z nich. Niemniej bar i restauracja były wspólne dla gości i dla członków Klubu, tak więc ci ostatni w każdej chwili mogli wziąć stamtąd którąś z dziewczyn i zabrać ją na teren Klauzu-ry. Z drugiej strony odnosiło się wrażenie, że wszystko tu było kwestią zachcianki: na przykład, kiedy lokaj przyszedł po dwie dziewczyny do baru, wyznaczono O i Noelle, a nie Monique czy Madelaine, wszystkim rządził kaprys i przypadek.

Kiedy O znalazła się pierwszy raz w barze razem z Noelle, obie przykryte mantylkami, zaskoczyło ją podobieństwo pomieszczenia do biblioteki, z której właśnie przychodziły: te same wymiary, te same boazerie, takie same fotele. Piękna rudowłosa nosząca żelaza tak jak O i podobnie jak one wydepilowana, którą O wychłostała kiedyś z taką rozkoszą u Anne-Marie, z rozko-szą która ją samą zaskoczyła, dziewczyna ta siedziała pochylona na wysokim taborecie, ubrana w szarą satynę i żartowała z dwoma mężczyznami. Kiedy tylko zobaczyła O, zeskoczyła, żeby ją pocałować i wróciła obejmując ją w talii.

- To jest O - powiedziała. - Może się do nas przysiąc? Nie ma lepszej od niej.

Pocałowała O w koniuszek piersi przez czarną koro-nkę.

- Nie powiedzieli, jak mają na imię - powiedziała do O - ale mają miły wygląd, prawda?

Miły, nie, co to, to nie. Wyglądali zarazem niezręcznie i wulgarnie. nawet po trzecim aperitifie brakowało im pewności siebie. Sięgając po szklankę stojącą na ba-rze O musnęła ramieniem kolano mężczyzny siedzącego po jej prawej stronie: położył dłoń na jej przegubie i zapytał, dlaczego wszystkie noszą żelazne bransolety.

- Tak jakby nie wiedzieli! - wykrzyknęła Yvonne. - Nie szkodzi, wytłumaczymy im przy kolacji. Cho-dźcie do stołu.

Spojrzała w stronę tego, który zadał pytanie i właśnie schodził ze stołka i ocierając się o drugiego, szep-nęła do O;

- Weź go za rękę, szybko, żeby nie pomyślał, że ci się nie podoba.

Usiedli więc czworo przy stoliku w restauracji. Trzej mężczyźni, którzy byli poprzednio z Noelle siedzieli przy sąsiednim stoliku. Co do samej Noelle, to pięć minut potem, jak O rozstała się z nią, wyszła drzwiami prowadzącymi do pokojów, za nią zaś coś w rodzaju tłustawego Syryjczyka. Franck wszedł w chwili, gdy Yvonne i O czekały, aż mężczyźni skończą pić koniak, one same nie piły. Pozdrowił ją ruchem ręki i usiadł sam przy oknie. O, która widziała go nieco bokiem, dostrzegła, że gdy tylko dziewczyna, która miała go obsługiwać podeszła do stołu, wsunął rękę w rozcięcie jej spódnicy. Była to jedyna poufałość dozwolona w restauracji lub w barze, a i to pod warunkiem dyskrecji. Wreszcie nadszedł moment, gdy Yvonne spytała:

- Idziemy?

Boy otworzył im dwa sąsiadujące, ale nie połączone ze sobą pokoje, pokazał telefon, dzwonek i zamknął za nimi drzwi. O zdjęła mantylkę, zanim kazano jej to zrobić i podeszła do klienta nadstawiając piersi. Siedział na krześle, odbijał się razem z nią w lustrze o trzech taflach, podobnym do luster we wszystkich innych pokojach. O widziała siebie samą stojącą między jego kolanami, ubraną, pochylającą się, by było mu wygodniej, zdziwioną, że tak naturalne wydaje jej się nadstawianie piersi nieznanemu. Od rana w jej ciele, jak mawiała Anne-Marie, weszło czterech mężczyzn: Sir Stephen, kierowca samochodu, Franck i lokaj Jose. Teraz będzie piąty: tyle samo co Monique. Tylko że ten zapłaci. Kazał jej się rozebrać, kiedy zobaczył ją w samym, gorsecie powiedział, żeby go nie zdejmowała. Zdziwił się na widok jej żelaznych pierścieni (o których Yvonne nic nie mówiła, chociaż wytłumaczyła - mino że nikt się więcej nie dopytywał - "te bransolety, to żeby nas skępować podczas bicia"), był zafascynowany możliwością wsunięcia się w dwa otwory, gdy obróciła się do niego tyłem, a on trzymał ją opartą o łóżko. Kiedy tylko wyszedł z niej, powiedział:

-Jak będziesz miła, dostaniesz dobry napiwek. Uklękła przed nim.

Wyszedł zanim ubrała się na powrót, na kominku zostawił garść banknotów. Była to jedna trzecia tego, co O zarabiała w ciągu miesiąca pracy w studiu na rue Royale. Umyła się, włożyła suknię i zeszła na dół; złożone banknoty wsunęła za gorset między piersiami. Zresztą omyliła się, nie było jej przeznaczone mieć tylu klientów co Monique: gdy tylko przeszła do baru- wybrał ją inny klient, zaprowadził do innego pokoju i posiadał po raz szósty.

Leżała przykuta łańcuchem do żelaznego pierścienia znajdującego się nad jej łóżkiem, tak jak w zeszłym roku w tamtym pokoju. Nie wiedziała, kto zajmował ten pokój obecnie, nie mogła usnąć, zastanawiała się, po raz setny dlaczego, niezależnie od tego czy sprawiała jej to rozkosz, czy nie, każdy, czy to wchodził w nią, czy tylko otwierał ją przy pomocy ręki, czy bił ją, czy tylko obnażał, mógł tak łatwo ją sobie podporządkować. Z drugiej strony przepierzenia cienkiego jak parawan i nie dłuższego niż na szerokość łóżka i stolika nocnego słyhać było Noelle, która również nie spała. -zawołała ją. Czy Noelle czuła się równie oddana, pokonana i pokorna jak ona, kiedy tylko ktoś ją dotknął? Noelle była oburzona. Oddana, pokorna? Robiła tylko to, co trzeba. A pokonana? Dlaczego pokonana? O do-wiedziała się, że stwarza sobie problemy. Noelle schlebiało, gdy widziała jak męskość sztywnieje dla niej często sprawiała jej rozkosz, a zawsze przyjemność otwieranie im nóg lub ust.-

- Nawet dla tego Syryjczyka dziś wieczorem? -spytała O.

- Jakiego Syryjczyka - spytała Noelle

- No, tego czarnego, z kręconymi włosami, z ogromnym brzuszyskiem, z którym poszłaś na górę, kiedy przyszłyśmy do baru. Tak więc - pomyślała O - można nie pamiętać... Ale nie, Noelle odpowiedziała jej:

- Oh! gdybyś go widziała nago: gruba świnia!

- No widzisz - powiedziała O.

- Ależ nie - powiedziała Noelle - co to szkodzi? Wylizywał mnie przez dobre pół godziny, ale chciał wejść mi między pośladki, oczywiście miałam być na czworakach. Wiesz, on dobrze płaci.

O również została dobrze opłacona, pieniądze spoczywały w szufladzie jednego ze stolików nocnych.

Noelle - powiedziała O - a kiedy jesteś bita, też sprawia ci to przyjemność?

- Trochę tak, a poza tym nigdy mnie za mocno nie biją.

O chciała powiedzieć: „masz szczęście”. ale nagle zdała sobie sprawę, że wcale tak nie uważa. Miała zapytać jeszcze Noelle dlaczego bito ją jedynie trochę, co sadyła o łańcuchach i czy lokaje...

- Ale Noelle obróciła się na drugą stronę na swoim łóżku i westchnęła:

- Ach, jak mi się chce spać! Nie zwracaj sobie głowy O, śpij.

O zamilkła.

O dziesiątej rano przychodził lokaj i zdejmował łańcuchy. Potem kąpiel, toaleta, badanie u Anne-Marie, o ile nie miały służby w pokojach Wielkiej Klauzury, wówczas natychmiast musiały przywdziawać swe uniformy (pozostawiano im swobodę co do ubierania się lub nie) - aż do czasu, gdy te, których kolej przypadała na dany dzień szły do restauracji lub do baru, pozostałe zaś do refektarza. Te jednak, które szły do refektarza nie ubierały się: po co, skoro obowiązywała tam nagość? Na każdym piętrze znajdowało się pomieszczenie, w którym można było zjeść śniadanie. Drzwi od pokoiów pozostawały otwarte na korytarz, wolno było odwiedzać się w nich wzajemnie. Jedynie O. Yvonne i trzecia dziewczyna, również nosząca żelaza, Julienne. Zostały z samego rana wezwane, aby odebrać chłostę. Została im wymierzono kolejno na platformie schodów. Pochylano je i przywiązywano do balustrady, bito na tyle łagodnie, by nie pozostawiać śladów, Zawsze jednak dość długo, by wydobyć z nich krzyki, błagania i czasami łzy. Pierwszego ranka, gdy O została uwolniona, rzuciła się na łóżko jęcząc. Tak bardzo piekły ją pośladki. Noelle wzięła ją w ramiona, aby ją pocieszyć. Była miła, ale nie bez cienia pogardy. Jak można zgodzić się na założenie żelaznego pierścienia? O bez trudu przyszło przyznać się, że, jest z tego powodu szczęśliwa i że jej kochanek bije ją codziennie.

- Więc jesteś przyzwyczajona - powiedziała Noelle. - Nie narzekaj, przecież brakowałoby ci tego.

- Być może - powiedziała O. - Nie narzekam, ale co do przyzwyczajenia się, co to, to nie, nie mogę się przyzwyczaić...

- W każdym razie - powiedziała Noelle - będziesz miała szansę przyzwyczaić się, bo nie sączę, by często zdarzało się, że będziesz bita tylko raz dziennie. Mężczyźni od razu potrafią zorientować się, gdy widzą dziewczynę taką jak ty. Poza tym te pierścienie na podbrzuszu, to piętno... Nie mówiąc już o tym, że będziesz to miała zapisane w twojej fiszce.

- W mojej fiszce? - zapytała O - jakiej fiszce, co to znaczy.

- Jeszcze nie masz fiszki, ale możesz być spokojna, jak już będziesz miała, to będzie to tam napisane.

Kiedy trzy dni później Anne-Marie zaprosiła O na obiad, chętnie odpowiedziała jej na wszystkie pytania dotyczące owych fiszek.

- Czekam na twoje zdjęcia, na odwrocie karty, którą wyśle mi Sir Stephen wypisze się informacje na twój temat, to znaczy nie wymiary, dane personalne, wiek i tak dalej, tylko twoje cechy szczególne i twoje, że tak powiem ernploi... To zawsze zawiera się w dwóch liniijkach i wiem, co on tam napisze.

Pewnego ranka zrobiono zdjęcia O w studiu bardzo podobnym do tego, w którym niegdyś pracowała. Znajdowało się ono na poddaszu prawego skrzydła. Umalowano ją tak, jak niegdyś ona malowała modelki, w czasach, które wydawały jej się bardziej odległe niż wczesne dzieciństwo. Sfotografowano ją ubraną w mundurek, w galowej, żółtej sukni, z podkasaną spódnicą, naga - z przodu, z tyłu, z profilu: na stojąco, na leżąco, opartą o stół z rozchylonymi nogami, pochyloną z wypiętym siedzeniem, na kolanach i ze związanymi rękami. Czy te wszystkie jej zdjęcia zostaną w Roissy?

- Tak - powiedziała Anne-Marie - znajdują się w twojej kartotece. Z najlepszych porobi się odbitki dla klientów.

O była skonsternowana, kiedy dwa dni później Anne-Marie pokazała jej zdjęcia; były to tym niemniej dobre zdjęcia, nie było ani jednego, które nie mogłoby się znaleźć w jednym z albumów sprzedawanych półlegalnie w kioskach z gazetami. O miała wrażenie, że naprawdę rozpoznaje siebie tylko na jednym. Stała na nim naga, przodem do aparatu, oparta o stół, z rękami podłożonymi pod pośladki, z rozchylonymi kolanami tak, że wyraźnie widać było żelaza pomiędzy udami i wargi na podbrzuszu równie wyraźnie rozchylone, jak jej półotwarte usta. Patrzyła przed siebie, jej twarz miała wyraz zagubiony i nieobecny. Nie tylko ona rozpoznała siebie na tym Zdjęciu:

- Przede wszystkim będziemy dawać to zdjęcie - powiedziała Anne-Marie. - Możesz zobaczyć z drugiej strony, albo nie, pokażę ci fiszkę Sir Stephena.

Wstała, otworzyła szufladę sekretarzyka i podała O cienki kartonik, na którym czerwonym atramentem ręką Sir Stephena wypisane było jej imię: "O" i komen-tarz: "Żelazne pierścienie. Napiętnowana. Bardzo sprawne usta". Poniżej napis: "Biczować", podkreślony.

- Teraz zobacz na odwrocie zdjęcia - powiedziała Anne-Marie.

To samo było napisane na odwrocie zdjęcia. Infor-macje zawarte w tych kilku słowach Sir Stephen powtarzał wielokrotnie przy O, używając bardziej brutal-nych sformułowań za każdym razem, kiedy oddawał ją komuś, a nawet, nie krył tego przed nią, kiedy opo-wiadał o niej swoim przyjaciółom. O dowiedziała się, że dwa lub trzy zdjęcia każdej dziewczyny znajdowały się w specjalnych albumach, które każdy mógł obejrzeć w barze i restauracji.

-Sir Stephenowi najbardziej podoba się to - powiedziała Anne-Marie- i to. (O była na nim na klęczkach z podkasaną spódnicą.)

- A więc - krzyknęła O - on je widział?

- Tak, przyjechał wczoraj i wczoraj wypełnił tę fiszkę.

- Ale kiedy - spytała pobladała O, poczuła, jak jej gardło zaciska się i łyzy podchodzą do oczu - kiedy, dlaczego się ze mną nie spotkał?

- Ale widział cię- powiedziała Anne-Murie - wczoraj weszłam z nim do biblioteki i ty tam byłaś. Byłaś z Komendantem. Byliście tylko wy dwoje w pokoju, ale on nie chciał przeszkadzać Komendantowi.

Wczoraj, wczoraj po południu w bibliotece, O na klęczkach, w zielonobłękitnej sukni zadartej nad pośladkami... Nie poruszyła się, kiedy usłyszała otwierające się drzwi: miała w ustach członka Komendanta.

- Dlaczego płaczesz? - spytała Anne-Marie. - Bardzo mu się podobałaś. Nie płacz, głupiutka.

Ale O nie mogła powstrzymać łez.

-Dlaczego mnie nie wezwał? Czy od razu wyjechał, co robił, dlaczego nic mi nie powiedział? - jęczała.

- No tak, tylko by tego brakowało, żeby zdawał przed tobą sprawę ze swojego postępowania. Myślałam, że cię lepiej wytresował, muszę mu to powiedzieć. Zaslugujesz...

Anne-Marie przerwała: ktoś stukał do drzwi. Był to ten, którego zwano Panem na Roissy. Jak dotąd nie zwrócił uwagi na O i nawet jej nie dotknął. Ale zapewne w tym momencie wyglądała szczególnie pociągająco lub może prowokująco. Była całkiem naga, jej twarz i usta były mokre od łez, drżała na całym ciele. Kiedy Anne-Marie odesłała ją kazać jej się ubrać - dochodziła już trzecia - on sprostował:

- Nie, niech zaczeka na mnie w korytarzu.

IV.

Pogrążona w rozpacz O znalazła pociechę z najmniej spodziewanej strony, w wydarzeniu, które na pozór nie miało w sobie nic pocieszającego, Pojawił się ów rzekomy Niemiec, do którego należała już dwukrotnie w obecności Sir Stephena. Trzeba przyznać, że nie było w nim nic miłego: był brutalny, o chciwym wyrazie twarzy, pogardliwy, o rękach i sposobie wysławiania się woźnicy. Ale powiedział O, którą kazał we-zwać do baru, że przysłał go Sir Stephen i zaprosił ją na kolację. Jednocześnie podał jej kopertę. O przypomniała sobie - i jej serce nagle zaczęło bić szybciej -kopertę, którą znalazła na stoliku w salonie Sir Stephena po pierwszej nocy spędzonej u niego. Otworzyła: był to liścik od Sir Stephena, w którym polecał jej zachowywać się tak, żeby Carl chciał wrócić do niej, podobnie jak w czasie podróży żądał od niej, aby zwabiła go do swojego przedziału. I dziękował jej. Carl wyraźnie nie znał zawartości listu. Sir Stephen musiał dać mu do zrozumienia coś innego. Kiedy O wsunęła z powrotem kartkę do koperty i podniosła na niego oczy (siedział na stolku przy barze a ona stała przed nim), odezwał się do niej głosem chrapliwym i powolnym, brzmiało to tym powolniej, że źle mówił po francusku, w dodatku z germańskim akcentem:

- A więc, będzie pani posłuszna? - Tak - powiedziała O.

Ach, tak! Będzie posłuszna. On będzie myślał, że to jemu będzie posłuszna. Carl był jej kompletnie obojętny, ale skoro Sir Stephen w jakikolwiek sposób zechciał wykorzystać ją do swoich celów, jakiegokolwiek byłyby jego zamiary! Popatrzyła na Carla wzrokiem pełnym słodyczy: jeśli uda jej się dokonać tego, by miał ochotę powrócić - dlaczego Sir Stephen chciał zatrzy-mać go w Paryżu (to przynajmniej rozumiała z jego listu), było dla niej nieistotne - jeżeli uda jej się, być może Sir Stephen wynagrodzi ją, być może przyjedzie. Zebrała lśniące fałdy swojej sukni, uśmiechnęła się do Niemca i przeszła przed nim idąc do restauracji. Może dokonał tego jej wdzięk, który, gdy chciała tego, był ujmujący, a może jej uśmiech, ale z zaskoczeniem zobaczyła, że twarz Carla staje się mniej naburmuszona i lodowata. Wysiłał się podczas kolacji, żeby zwracać się do niej uprzejmie. W ciągu pół godziny O dowiedziała się o nim więcej, niż Sir Stephen powiedział jej kiedy-kolwiek: był on Flamandem i prowadził interesy w Kongo Belgijskim, podróżował do Afryki trzy lub cztery razy do roku samolotem, dowiedziała się, że kopalnie dostarczają wysokich dochodów.

- Jakie kopalnie - spytała O. Ale on jej nie odpowiedział. Wypił dużo, jego oczy nieustannie wpatry-wały się w usta O i w jej piersi poruszające się pod koronką; oczka były tak duże, że niekiedy widać było umalowane sutki. Kiedy O zaprowadziła go do recepcji, żeby zamówił pokój, powiedział:

- Proszę podać mi do pokoju whisky i różgę. Kiedy posiadał ją tak, jak tamten Syryjczyk posiadał Noelle, zresztą tak jak O we własnej osobie oddała mu się wobec Sir Stephena, kiedy kazał jej się pieścić, i kiedy unosząc po raz trzeci szpicrutę schwycił ręce O mimo jej woli próbujące zatrzymać jego ramię, O wy-czytała w jego oczach radość tak gwałtowną, że zrozu-miała, iż nie może się spodziewać od niego najmniejszej oznaki litości (nie miała na to nadziei ani przez chwilę), ale również, przede wszystkim, że powróci.

Od czasu do czasu prowadzono O do jednego z tych pokoi na parterze wychodzących na park, być może do tego, który kiedyś zajmowała. Kiedyś pomyślała, że będzie tam mieszkać bardzo długo, szczęśliwa na swój sposób, i powiedziała to do samej siebie cichym głosem. tak jak przemawiają nocne cienie.

- Są sny które powracają bez końca. skąd wiadomo. że to są sny? Czy moje życie nie jest snem na jawie? Powróciłam do tego domu, który nie jest moim domem i nie jest domem tego, którego kocham. Mimo to on chce, on żąda, żebym tu mieszkała. Mój pokój jest cichy i mroczny, duże okno sięgające do podłogi wychodzi na park. Wielkie łóżce jest tak niskie, że ledwo przypomina łóżko, ledwo odróżnia się od podłogi i od muru, do którego przylega - Wszystko, co nie jest tym łóżkiem znajduje się w sąsiednim pomieszczeniu, drzwi od tego pomieszczenia są niewidoczne w tapicerii jest tam wanna. szafa, toaletka. W moim pokoju naprzeciwko łóżka znajduje się wielkie lustro. Częściowo jest ono przymocowane do drzwi. Jeżeli poruszy się, to znaczy, że ktoś wchodzi.

To nie był on. Czy mówiłam, że byłam wtedy naga. To był lokaj, który przyniósł tacę, Herbata dla trzech osób i kanapki z rzeżuchą, biskwity i bardzo słodkie ciasto z owocami prawie czarne tak jak w Londynie. Ustawił tacę na rogu łoża i wyszedł. Wielki owczarek pirenejski, który szedł za nim krok w krok, usiadł obok tacy, równie cichy i zakłopotany jak ja. Patrzyłam na nas, na niego i na mnie, w lustrze odcinaliśmy się jas-nym tonem od ciemnej czerwieni ścian i zasłon; właśnie w lustrze dostrzegłam po mojej lewej stronie otwiera-jące się okno od parku. Wszedł on, uśmiechnął się do mnie, objął mnie, kiedy wstałam. Ukłękłam na dywanie przy łóżku, żeby nalać mu herbaty i podałam mu fili-żankę, połamalam i

posmarowałam masłem biskwity, ukroiłam plasterki ciasta. Dla kogo była trzecia filiżanka? Odgadł, że chcę zadać pytanie.

- Ktoś do ciebie za chwilę przyjdzie. - Kto?

- Czy to ważne? Ktoś, kogo lubię. - Pan nie zostanie?

- Niezupełnie.

Niezupełnie - nie od razu zrozumiałam. Potem zorientowałam się, że wielkie lustro było lustrem tylko od mojej strony i że drzwi były przezroczyste, po drugiej ich stronie znajdowało się drugie pomieszczenie, z którego można było obserwować, jeśli ktoś chciał, co działo się w moim pokoju. Oczywiście było wiele pokoi urządzonych podobnie. Dlaczego mówię o moim pokoju? Przecież więzień mówi moja cela, chociaż jej nie wybierał, natomiast ja sama wybrałam los więźnia. "Jeśli zgodzisz się należeć do mnie, będę tobą rozporządzała." Te słowa wypowiedziane tylko raz, których nie powtórzył nigdy więcej, krążyły bez końca w mojej głowie, jak płyta odtwarzana wciąż na nowo. Wysoki, szczupły chłopiec przyprowadzony przez lokaja, teraz witany przez Sir Stephena otrzymywał od niego władzę nad nią. Sir Stephen odstawił filiżankę. Nalałam herbaty nieznanemu, który powiedział: "Isn't she saoeed" - "She's yours", powiedział Sir Stephen i wyszedł. Nie warto było odstawiać tacy z herbatą. Na ogromnym łożu było dość miejsca. Któż potrafi zatrzeć sny?

Rzadko zdarzało się, że członkowie Klubu lub goście przychodzili do restauracji czy do baru w towarzystwie kobiety, ale zdarzało się to jednak czasami. Nie było zakazu wstępu dla kobiet, mogły wchodzić nawet do pokoi - pod warunkiem jednakże, że znajdowały się w towarzystwie mężczyzn. Wprowadzający mężczyzna nie musiał nic dopłacać, płacił tylko za to, co zjadły lub wypily i nie musiał podawać ich nazwiska. Jedyną różnicą, jaka istniała w tym punkcie między Roissy i zwykłym hotelem na godziny to fakt, że biorąc pokój trzeba było jednocześnie zamówić dziewczynę. W wielkiej sali, gdzie panował tropikalny upał, gdzie rosły ogromne filodendrony i paprocie, zdejmowały futra, czasem nawet górę od kostiumu. Ich pewność siebie, która maskowała być może brak tej pewności, ich ciekawość, której usiłowały nadać pozory arogancji, ich uśmiechy, które miały być pogardliwe i które z pewnością niekiedy rzeczywiście wyrażały prawdziwą pogardę - drażniły dziewczęta i dostarczały znakomitej zabawy tym z mężczyzn, którzy dobrze znali Roissy, członkom Klubu i klientom.

Podczas ośmiu dni, kiedy O miała służbę w restauracji, przy obiedzie pojawiły się trzy, każda innego dnia. Trzecia z nich, wysoka, o jasnych włosach, była w towarzystwie młodego mężczyzny, którego O zauważyła już wcześniej przy barze. Usiedli przy jednym ze stolików należących do jej rewiru, we wnęce okiennej. Prawie natychmiast jeden z członków Klubu, niejaki Michel przysiadł się do nich i skinął na O. Michel był raz z O. Kiedy mężczyzna przedstawiał go kobiecie, O usłyszała: "Moja żona". Na ręce miała obrączkę z małymi diamentami i prawie czarnym szafirem. Michel uklonił się, usiadł, a kiedy matre-hôtel przyjął zamówienia, rozkazał czekającej O:

- Przyniesi pani album.

Młoda kobieta niedbale przewracała kartki albumu, z pewnością pominęłaby fotografię O, ale mąż zwrócił jej uwagę:

- Zobacz, to chyba ta, jest bardzo podobna. Podniosła oczy na O, bez uśmiechu.

- Naprawdę? - powiedziała,

Proszę przewrócić stronę - powiedział Michel.

Przeczytałaś opis? - zapytał jej mąż.

Młoda kobieta zamknęła album nie odpowiadając. Ale kiedy O poszła po przystawki i powróciła potem, zobaczyła, że tamta mówi coś z ożywieniem, a Michel śmieje się. Na jej widok zamilkli wszyscy troje, jednak kiedy przynosiła kawę, usłyszała, jak mąż nalega:

-No więc, zdecyduj się.

Michel dodał coś, czego O nie zrozumiała, młoda kobieta wzruszyła ramionami. W pokoju nie rozebrała się, musnęła O suchą ręką, a jej wydawało się, że poczuła na ciele pazury wielkiego, drapieżnego ptaka. Po-tem patrzyła jak pieści jej męża i jak oddaje się mu. Nie zbili jej, nie znęcali się nad nią, nie lżyli jej; odeszli, zostawiając ją nagą. Zwracali się do niej grzecznie; nigdy nie czuła się bardziej upokorzona.

- Te dziwki - powiedziała Noelle, kiedy udało jej się wyciągnąć z O, którą widziała razem z parą, i którą wypytywała, co się właściwie stało i jakie były jej wrażenia - te dziwki, to takie same kurwy jak my, przecież że tak, inaczej by tu nie przyjeżdżały, ale za co one się uważają! Gdybym mogła, to spoliczkowałabym je.

To uczucie wobec kobiet z zewnątrz, przybywają-cych do Roissy było stałe i wszystkie dziewczyny zgadzały się co do tego. Zdarzało się, że Noelle, zresztą wszystkie inne dziewczyny, także O, zazdrościły kobietom, przywiezionym do Roissy przez ich kochanków, było to jednak z powodu zainteresowania, jakim darzyli je ich kochankowie, nie było w tym jakiegokolwiek urazy czy też prawdziwej zazdrości. Podczas swojego pierw-szego pobytu O nawet nie domyślała się, jak ciepłe uczucia budzi wokół siebie, chęć rozmowy z nią, pomóżenia jej, ciekawość, kim jest, chęć pocałowania, u dziewczyn które po jej przybyciu rozebrały ją, umyły, uczesały, umalowały i znów ubrały w gorset i suknię, następnie zajmowały się nią codziennie i na próżno pró-bowały z nią porozmawiać, kiedy wydawało im się, że nikt nie widzi; tym bardziej na próżno, że O nigdy nie próbowała odpowiedzieć. Gdy teraz na nią przysła ko-lej, by obsługiwać pokoje, to znaczy udać się razem z Noelle do pomieszczeń Wielkiej Klauzury i zajmować się toaletą dziewczyn tam przebywających, O była wstrząśnięta ilością powtórzeń, wielokrotnym wcieleniem tego, czym sama ongiś była, a co teraz oddawano w jej ręce; nigdy nie mogła powstrzymać drżenia przekraczając próg jednego z czerwonych pokoi. Bo wszy-stkie były czerwone. Największą przykrość sprawiało jej to, że nigdy nie zdołała z całą pewnością stwierdzić, który z nich sama zajmowało w swoim czasie. Trzeci? Za oknem słychać było szum wierzby. Blade astry, które kwitną przez całą jesień, rozwinęły się właśnie. Zbliżało się wrześnieowe zrównanie dnia z nocą. Ale również za oknem piątego pokoju rosła wierzba i rosły astry. Zamieszkiwała go smukła, drżąca dziewczyna o jasnej cerze, na jej udach widniały pierwsze fioletowe smugi od szpicruty. Nazywała się Claude. Jej kochan-kiem był chuderlawy mężczyzna w wieku lat około trzydziestu, który trzymał ją za ramiona i patrzył na nią z pasją w oczach, kiedy leżąc na plecach otwierała swoje delikatne, rozpalone podbrzusze mężczyźnie, którego nigdy przedtem nie widziała, słuchoł, jak jęczała pod jego ciężarem, Tak kiedyś Rene trzymał O za ramiona. Noelle myła dziewczynę, O malowała ją, zawiązywała jej gorset i zakładała suknie.

Miała delikatne piersi o różowych sutkach, okrągłe kolana. Była milcząca i zagubiona. Ona i dziewczyny takie jak ona, które należały do wtajemniczonych, i które tylko oni dzielili pomiędzy siebie, które oddawały się w milczeniu i które opuszczają Roissy z żelaznym pierścieniem na palcu, kiedy tylko wtajemniczeni uznają że są już gotowe i dość wytresowane, aby pozwolić poza Roissy swoim kochankom prostytuować je dla ich rozkoszy, były dla dziewczyn prostytuujących się w Roissy dla pieniędzy, dla zysków i przyjemności członków Klubu, a nie dla kochającego mężczyzny, przedmiotem zaciekawienia i niekończących się domysłów. Czy powrócą kiedyś do Roissy? Czy jeśli powrócą, znów zostaną zamknięte w Wielkiej Klauzurze, czy też choćby na kilka dni zostaną uwolnione od nakazu milczenia i umieszczone we wspólnocie? Była pewna dziewczyna, którą jej kochanek pozostawił na sześć miesięcy w Klauzurze, zabrał potem i nigdy już nie przywiózł. Natomiast O spotkała Jeanne, która spędziła już rok w Zgromadzeniu, potem wyjechała, potem wróciła znowu; była to ta Jeanne, którą Rene pieścił na jej oczach i która patrzyła na O z takim podziwem i zazdrością. Dziewczyny ze Zgromadzenia były bite i zakuwane w łańcuchy tak jak tamte, były jednak wolne. Ich wolność nie polegała na tym, by mogły uniknąć bicia, kiedy znajdowały się w Roissy, ale w każdej chwili mogły stamtąd wyjechać, jeśli tylko chciały tego. Te, które były najokrutniej traktowane wyjeżdżały najrzadziej. Noelle zostawała na dwa miesiące, potem wyjeżdżała na trzy miesiące, powracała znowu, kiedy nie miała już pieniędzy. Natomiast Yvonne i Julienne, które podobnie jak O smagano codziennie, podobnie też jak O, zgodnie z przewidywaniami Noelle, chłosta była im wymierzana często parę razy dziennie, otóż Yvonne, Julienne i O były z własnej woli więźniarkami, takimi jak te, które znajdowały się w Wielkiej Klauzurze.

Kiedy minęło sześć tygodni, podczas których nie przestawała mimo codziennych rozczarowań oczekiwać przybycia Sir Stephena, O spostrzegła, że wielu członków Klubu przebywało w Roissy przez dłuższy czas lub pojawiało się przez kilka dni pod rząd; z klientami działo się podobnie. Można więc było dowiedzieć się, jakie są upodobania, lub przyzwyczajenia wielu z nich. Podobnie zresztą było też i z lokajami, do tego stopnia, że często w refektarzu ten sarn lokaj wybierał sobie tę samą dziewczynę: tak było też z O, którą Jose sadzał okrakiem na sobie, rękami trzymając ją za talię i pośladki, tak że gdy pochyliła się nieco, przypominała omdlewającą w objęciach Boga Sziwy kobietę z indyjskich statuetek.

O zauważyła, że Carl powraca coraz częściej, nie tyle dlatego, że niekiedy przyjeżdżał cztery dni pod rząd, zawsze zamawiając ją na wieczór około godziny dziewiątej, ale dlatego, że za każdym razem próbowała wyciągnąć od niego coś o Sir Stephenie. Rzadko zgadzał się na to, przy tym zawsze mówił jej o tym, co on, Carl powiedział Sir Stephenowi na temat O, niż o tym, co Sir Stephen odpowiedział. Ani razu nie zostawił O pieniędzy. Nie żeby nie znał tego zwyczaju. Pewnego wieczoru sprowadził razem z O inną dziewczynę, okazała się nią być Jeanne. Bardzo szybko odesłał ją i został z O, ale odesłał ją z rękami pełnymi banknotów. Dla O nie było nic. Dlatego nie rozumiała co się stało, kiedy pewnego październikowego wieczoru, zamiast iść sobie, jak a miał w zwyczaju, kazał jej się ubrać, poczekał, aż będzie gotowa i wręczył jej podłużne puzderko z błękitnej skóry. O otworzyła: w środku znajdował się pierścienek, naszyjnik i dwie bransolety z diamentów.

- Włóżysz je zamiast tych, które teraz nosisz - powiedział - kiedy cię stąd zabiorę.

- Zabiorę? - powiedziała O. - Dokąd? Przecież nie może mnie pan zabrać.

- Najpierw zabiorę cię do Afryki - odpowiedział - potem do Ameryki.

- Ale pan nie może tego zrobić - powtórzyła O. Carl machnął ręką, jakby chcąc ją uciszyć:

- Dogadam się z Sir Stephenem i zabiorę cię.

- Ale ja nie chcę - krzyknęła O, nagle zdjęta przerażeniem - nie chcę, nie chcę!

- Zechcesz - powiedział Carl

O pomyślała: „Ucieknę! Nie zniosę go, ucieknę”. Pudełeczko leżało otwarte na niepościelonym łóżku, klejnoty, których O nie mogła włożyć, lśniły we wzburzonych fałdach prześcieradła, warte były majątek. "Ucieknę z diamentami" - powiedziała do siebie w myśli i uśmiechnęła się do niego.

Nie wrócił. Dziesięć dni później, kiedy czekała, ubrana w żółtoszarą suknię, którą miała na sobie pierwszego dnia, aż służący otworzy jej małą kratę, by udać się do biblioteki, usłyszała pospieszne kroki z tyłu i odwróciło się. Była to Anne-Marie, w ręku miała gazetę, którą podała jej, była blada jak nigdy - "Spójrz", powiedziała - Serce podskoczyło w piersi O: na pierwszej stronie widniała zagubiona twarz, rozchylone usta, oczy patrzące na wprost: jej twarz Tytuł wydrukowany dużymi literami: „Zdjęcie nagiej kobiety w kieszeni ofiary”. Alpiniści trenujący wspinaczkę na skałkach w lasku Fontainebleau, zwabieni szczekaniem psa. Odkryli w wąwozie Franchard trupa mężczyzny zabitego strzałem w kark i ukrytego w krzakach. Nieznajomy jak informowała gazeta - wyglądał na cudzoziemca, Ale nie miał przy sobie żadnych dokumentów. Znalaziono przy nim tylko zdjęcie całkiem nagiej kobiety wsunięte za podszewkę marynarki do ukrytej kieszeni. Według pewnych poszlak była to najprawdopodobniej prostytutka, policja poszukuje jej. Dalej następował opis, który nie budził najmniejszej wątpliwości: był to Carl.

- Domyślasz się, kto to może być? - spytała Anne-Marie.

- Och, tak - powiedziała O - nie można nic mówić, Sir Stephen...

- Musisz odpowiedzieć na pytania, jeżeli ktoś ci je zada - powiedziała Anne-Marie - ale nie musisz mówić, że to Sir Stephen przysłał go do ciebie. Istnieje jednak obawa, że dowiedzą się o tym sami.

Kiedy policja zjawiała się w Roissy, Carl został już zidentyfikowany przez krawca i obsługę z hotelu, w którym zamieszkiwał, na podstawie ubrania i znaków z pralni. O była przesłuchiwana tylko na marginesie śledztwa, wypytywano ją właśnie o Sir Stephena. Wiedzano, że miał jakieś stosunki z Carlem. Jakież? O nie wiedziała tego. Po trzech godzinach przesłuchania O nie powiedziała nic, stwierdziła tylko, że od dwóch miesięcy nie widziała Sir Stephena.

- Spytajcie jego samego! - wykrzyknęła wreszcie. - Nie rozumiesz, że to najprawdopodobniej twój przystojniaczek załatwił Belga?! Właśnie dlatego zniknął. Natomiast żeby to udowodnić...

Nigdy tego nie udowodniono. Przypuszczano, że Carl, o którym wiadomo było, że zajmuje się kopalniami metali ziem rzadkich w Afryce Środkowej, prowadził negocjacje nie mając do tego prawa. Dotyczyło to wysokich kwot (ich ślady odnaleziono w zapiskach dotyczących stanu jego kont w banku, ale wszystkie pieniądze zostały wycofane). Chodziło o koncesje lub

produkty, owe negocjacje miały być rzekomo, prowadzone z zagranicznymi agentami - być może angielskimi, być może Sir Stephenem - wiadomo też, że miał zamiar wyjechać z Europy, przypuszczano, że owi agenci, kiedy zorientowali się, że oszukano ich i pozostali bez obrony prawnej, zemścili się. Natomiast co do tego, żeby schwycić Sir Stephena. stwierdzić, czy powróci kiedykolwiek...

- Teraz jesteś wolna. O - powiedziała Anne-Marie. - Można zdjąć twoje żelaza, obrożę, bransolety, zatrzeć piętno. Masz diamenty, możesz wrócić do siebie.

O nie płakała, nie skarżyła się. Nie odpowiedziała Anne-Marie ani słowem.

- Ale jeśli chcesz - powiedziała jeszcze Anne-Marie - możesz zostać.

Koniec